Nr. 101. We Lwowie Czwartek dnia 12. Kwietnia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Wielki Rok.

XVIII.
Polityka i miecz.

Wypadki warszawskie dotknęły boleśnie naczelnika, którego prosty i otwarty charakter brzydził się każdym gwałtem, a którego ideą przewodnią była zgoda wszystkich warstw narodu, oparta na miłości wspólnej ojczyzny. Już po pierwszym powrocie Potockiego ze Lwowa, gdy w obozie Kościuszki zastanawiano się nad środkami działania, Kościuszko z prostotą i prawością, sobie właściwą, zamknął rozprawy, mówiąc: „Trzeba się bić i jeszcze bić i pobić.“ Tymczasem Kołłątaj, Zajączek a nawet chwilowo Potocki, byli za środkami rewolucyjnemi, gdy jednak Błeszyński powrócił z Paryża, gdy opisał krwawe sceny, jakiemi tam uświęcano rewolucję — Potocki przeraził cię i cofnął. Ale nie tak uczynili Kołłątaj i Zajączek: spiskowali oni poza plecyma Kościuszki, popierali środki rewolucyjne i gdyby nie bezgraniczna ufność, jaką cieszył się Kościuszko wśród narodu, byliby podkopali jego stanowisko. Kościuszko widział to i niejednokrotnie dał uczuć Kołłątajowi niewłaściwość jego postępowania. Kołłątaj po 28. czerwca, chciał Radę najwyższą zreorganizować: zamiast z ośmiu, miała się ona składać z 40 członków. Dalej chciał, aby ustanowiono rodzaj namiestnika, który miał być zastępcą naczelnika, z jego dyktatorską władzą, przeznaczając oczywista miejsce to dla siebie. Nie mogąc tego przeprowadzić wobec oporu Kościuszki, postarał się jednak o ustanowienie rodzaju trybunału rewolucyjnego do sądzenia osób podejrzanych. Skład tego trybunału był taki, że jak świadczy wiarygodny Linowski, wywołał on na prowincji gorsze jeszcze wrażenie, aniżeli ekscesy warszawskie. Chodziły nawet — jak utrzymuje Zaleski — wieści, iż myślano o gwałtownem ujęciu w swe dłonie steru rządu. Opowiadano nawet szczegóły organizacji, która, według Kraszewskiego, miała być następującą: Związkowi podzieleni być mieli na trzy kluby: klub u f n o ś c i, rodzaj dyrektorjatu i dwa kluby p o s ł u s z e ń s t w a, które spisywały, organizowały i tworzyły listy proskrypcyjne. Na listach tych mieli być wszyscy umiarkowani, a nawet Kościuszko, Potocki i Zakrzewski. O ile organizacja ta weszła w życie, powiedzieć trudno, to pewna, że zakusy te rozbiły się o opór narodu, któremu każdy gwałt był wprost wstrętny. Można było chwilowo obałamucić motłoch, ale nie udało się uczynić tego z narodem. Co większa, usiłowania te stworzyły dopiero stronnictwo dworskie, około którego w obawie ekscesów żywioły umiarkowane skupiały się silnie. W kilka dni po wypadkach czerwcowej nocy, otwarcie się już wzajemnie wytykano: jedni zwali się dworskimi, drudzy hugonistami.

Kościuszko, widząc co się dzieje, chciał, ażeby nareszcie wystąpiono z energją. Domagał on się sądu na winnych i to sądu ostrego: przewódcy mieli być ukarani na gardle, inni wcieleni do walczących szeregów, ażeby tu uczciwą walką zmazali hańbę. „Trzeba — pisał Kościuszko — aby zapalczywość ich przeciw zdrajcom ojczyzny, zwróconą dziś została na nieprzyjaciół naszych, trzeba, aby we krwi ich umyli ręce, skalane praw zgwałceniem“.

Skutkiem jednak zabiegów hugonistów ogłoszenie wyroku pociągnęło się mimo urgensów Kościuszki do 20. lipca, a dopiero 24. go wykonano.

Tymczasem zbliżały się wojska nieprzyjacielskie: po Buchholzu opuścił Warszawę także rezydent austrjacki de Caché pod pozorem potrzeby poratowania zdrowia. Nazajutrz po jego odjeździe stolica tak odciętą została od świata, że od 4. do 18. lipca ani listy, ani dzienniki nie dochodziły z zagranicy. Pruskie wojska w obozie pod Opalinem gotowały się już do oblężenia Warszawy. Król pruski liczył, iż nienawiść do Moskwy skłoni Polaków do poddania się jemu. Fersen zaś, który zastąpił Igelströma, ciągnął pod Gałków w nadziei, iż potrafi Kościuszkę odciąć od Warszawy. Szczęściem, rachuby nieprzyjaciół nie spełniły się: Mokronowski pomyślnie walczył pod Błoniem 7. lipca z Prusakami, a Zajączek zaczepił i pobił Rosjan. Te pomyślne utarczki dozwoliły Kościuszce zbliżyć się ku stolicy. Zaledwie stanął obozem, pokazały się pierwsze roty rosyjskie od lewego brzegu Wisły.

Prusacy liczyli 25.000, a Rosjanie 13.000, razem 38.000 ludzi. Natomiast siły wojska narodowego, rozdzielone dla popierania powstania na Litwie i Żmudzi, nad Wieprzem i Narwią ledwie dozwalały 17.000 piechoty i 5.000 jazdy wystawić na obronę Warszawy.

Miecz miał przemówić!...

Prowokacje.

Lwów 11. kwietnia.

Stanowisko prasy młodoczeskiej wobec nas jest aż do zbytku znane: Każdy niemal numer każdego pisma zawiera potwarze i insynuacje przeciw Polakom, a w tyle bolesnej dla nas sprawie rzezi w Krożach, gdy cały świat cywilizowany potępił barbarzyńskie postępowanie sołdatów carskich, jedna tylko prasa młodoczeska wspólnie z upodloną częścią prasy francuskiej, znalazła nawet słowa usprawiedliwienia dla caratu.

Nie podnosiliśmy jednak tych głosów, nie karmiliśmy prasy naszej odpowiedziami na te ataki: z jednej strony rozumieliśmy, że znaczną część tego przypisać należy zrozumiałemu wśród obecnych stosunków rozdrażnieniu prasy czeskiej, z drugiej wyobrażaliśmy sobie, że wpływowe osobistości obozu młodoczeskiego posługują się może tą niemoralną bronią przeciw nam, ale w gruncie rzeczy inaczej się zapatrują.

Tymczasem najświeższe wypadki pouczyły nas, że posłowie Młodoczescy, którzy zawsze zapewniają, że są reprezentantami całego narodu, nietylko powtórzyli to, co prasa ich obozu wypisuje, ale posunęli się w zaślepieniu swem do ciśnięcia całemu narodowi naszemu najcięższej obelgi. Z tem już się koniecznie liczyć wypada i to odeprzeć należy z całą stanowczością. Hola, panowie Gregry, Vaszaty i tym podobni! Nie wam to nas uczyć miłości ojczyzny, uczciwości politycznej i honoru — tam, gdzie wy macie tylko frazesy, my mamy czyn za sobą. Pan Vaszaty scharakteryzował Polaków słowami „*Ubi bene, ibi patria*“... Nie panie Vaszaty! My od wieku krwią naszą, mieniem i życiem wręcz przeciwną stwierdziliśmy zasadę. Popatrz pan ze swoimi towarzyszami w przeszłość i teraźniejszość naszą, spojrzyj okiem ducha na katorżnie Sybiru, przebij mury cytadeli warszawskiej, spoglądnij na kraj nasz, mogiłami żywy, a każda piędź powie ci, jak umiemy kochać Ojczyznę! Wtedy, kiedyśmy walczyli nietylko za swoją wolność, ale za najszczytniejsze ideały ludzkości, wasi współziomkowie byli najpodlejszem narzędziem ucisku. O! znamy my was dobrze z tych czasów, gdy z Czech odbywały się pielgrzymki Precliczków i Wencliczków, którzy przyszedłszy z psem tresowanym lub katarynką, zostawali dygnitarzami dla tego tylko, że za pieniądze stawali się narzędziem najstraszniejszego ucisku i prześladowań.

O tych to panach kiedyś Kossakowska powiedziała do cesarza Józefa II, gdy ją odwidził w Stanisławowie: „Najjaśniejszy Panie, musisz sądzić, że w Galicji jest pełno papierni, skoro nam tyle gałganów przysyłają do kraju“... Od roku 1772 do niedawnego czasu pobratymcy pp.: Vaszatych i Gregrów rolę tę z zamiłowaniem spełniali w naszym kraju. Gdyśmy odetchnęli nieco, gdy inny wiatr powiał, zapomnieliśmy Czechom krzywdy, jakie nam ich współziomkowie wyrządzili, staliśmy się ich pobratymcami, szliśmy ręka w rękę w pracy politycznej, przymykając często nie jedno — ale oba oczy. Zapomnieliśmy i odpuścili, gdy nas, przybywających z przyjaźnią i sympatją dla rozwoju Czech na wystawę krajową, powitano jakby dla ironji hymnem carskim, którego melodja zimnym zgrzytem obiła się o uszy nasze. Kiedy „Sokoli“ czescy przybyli do nas w gościnę, witaliśmy ich jak bracia, gościli jak rodzinę, a oni zato, udawszy się do ruskiego seminarjum, nietylko słuchali oszczerstw, rzucanych na nas przez moskalofilów, ale wtórowali im z całym zapałem. Zapomnieliśmy i o tem!

Ale gdy reprezentanci czeskiego narodu ciskają nam obelgami z trybuny parlamentarnej, gdy poważają się w tak niegodziwy i nikczemny sposób prowokować nas, musimy stanowczo zawołać: hola panowie! Wara od uczenia nas moralności i honoru, wara od kazania na temat miłości ojczyzny! My was, ani potrzebowaliśmy, ani potrzebujemy i w życiu politycznem obejdziemy się snadno bez was — którzy dziś prowadzicie hałaśliwą uliczną politykę frazesu, a nic czynu. Ale, jak były czasy, gdyście nas potrzebowali, tak się powtórzą one i nie stawiajcie na jedną kartę i tak już zimnej dziś naszej sympatji. *Respice finem!* Panie Vaszaty i panie Gregr!

Kołu polskiemu wyrażamy prawdziwą wdzięczność za jego równie energiczny, jak pełen godności krok wczorajszy. Mamy nadzieję, że reprezentanci naszego narodu znajdą dość siły, aby na wszelki sposób nakazać uszanowanie takim Gregrom i Vaszatym!

Nuta pokojowa.

Lwów 11. kwietnia.

Aż miło wczytywać się w organa publicystyczne szczególnie te wielkie, które jeżeli nie reprezentują prawdziwej opinji publiczne z dołu, to są przynajmniej wyrazem życzeń pewnych sfer z góry. Tyle słodkich melodyj pokojowych zaiste dawno już nie pieściło naszych uszu. Przeciwnie, pora wiosenna bywała zazwyczaj tym okresem, w którym najgłośniej się odzywał chrzęst zbroi, w którym zdala słychać już było surmę bojową — co prawda tylko na papierze i w ławach dziennikarskich, ale niemniej opinja publiczna była wzburzoną i spłoszoną. Wtajemniczeni i obznajomieni z kunsztem dyplomatycznym, jego fortelami i sztuczkami, wiedzieli wprawdzie, że rzecz nie przedstawia się tak czarno, jak ją malują, ale dla szerokich mas wiosna dostarczała zazwyczaj lekkiego wstrząśnienia nerwowego, połączonego z obawą wojenną.

Dzisiaj jeżeli nie sytuacja, to w każdym razie taktyka półurzędowych organów publicystycznych radykalnej uległa zmianie. Pokój — oto jedyna nuta wszystkich artykułów wstępnych i wszystkich rozpamiętywań. Asumpt zaś do tych pokojowych pieśni biorą pisma oficjalne i ministerjalne stąd, że cesarz niemiecki Wilhelm II. był w Abbazji i tutaj odebrał wizytę cesarza Franciszka Józefa, i że stąd pojechał do Wenecji, by się spotkać z królem Humbertem. Te wizyty monarsze można naturalnie rozmaicie tłumaczyć. Raz wolno im odmawiać wszelkiego znaczenia politycznego i uważać je za zwyczajny wyraz kurtoazji międzynarodowej, wskazany etykietą i ceremonjałem, i ostatecznie za tem zapatrywaniem dużo przemawia. Cesarz niemiecki bawi z rodziną na terytorjum austrjackiem, więc obowiązek to zwyczajnej grzeczności i towarzyskiej kurtoazji, by cesarz austrjacki, jako gospodarz powitał go u siebie w domu. Nie mniej nie ma w tem nic nadzwyczajnego, że cesarz Wilhelm spotkał się z królem Humbertem. Bawiąc tak blisko wybrzeży włoskich, mógł i powinien był wstąpić w progi swojego drugiego przyjaciela i sprzymierzeńca. To jest jedna strona, jak widzimy, na pozór bardzo niewinna i naturalna. Druga przypisuje spotkaniom monarszym ogromne znaczenie, bo widzi w nich nowy dowód zabezpieczenia Europy przed groźbą wojny, widzą w nich nowe gwarancje dla pokoju europejskiego. Nasz optymizm nie sięga tak daleko, my do spotkania w Abbazji i w Wenecji nie przywiązujemy zbyt wielkiego znaczenia, ale chętnie chcemy przyznać, że meteorologowie polityczni mają w tej chwili bardzo korzystną konstelację, jeżeli chcą wróżyć pokój.

Właśnie wtenczas, kiedy cesarz Franciszek Józef bawił w Abbazji i ściskał dłoń swojego przyjaciela cesarza Wilhelma — odbywała się w rezydencji prezydenta rzeczypospolitej francuskiej niezwykła i szczególnego rodzaju uroczystość, a mianowicie wręczenie przez ambasadora austrjackiego hrabiego Hoyosa panu Carnotowi wielkiego krzyża orderu św. Szczepana, udzielonego mu przez cesarza austrjackiego. Już ta sama zewnętrzna forma uroczystości świadczy, że i we Francji w fakcie tym dopatrywano się większej doniosłości, aniżeliby ją mógł posiadać prosty dalszy ciąg grzeczności, wymienionych telegraficznie między cesarzem Franciszkiem Józefem, a prezydentem Carnotem. Carnot przyjął hrabiego Hoyosa na urzędowem posłuchaniu, otoczony oficerami swojego domu wojskowego. Hrabia Hoyos i towarzyszący mu członkowie ambasady byli oczywiście w strojach galowych, a podczas przyjazdu i przy odjeździe składano mu honory wojskowe. Wszystkie poważniejsze dzienniki francuskie kładą życzliwy nacisk na to odznaczenie naczelnika republiki, a niektóre z nich cieszą się z tego, iż cesarz austrjacki podczas pobytu swojego na ziemi francuskiej miał sposobność przekonać się, że Francuzi nie są takim postrachem dla bezpieczeństwa i pokoju ogólnego, za jaki ich z nieżyczliwej strony podawano. Dzienniki austrjackie nie pozostają w tyle i odwzajemniają się pięknem za nadobne. Słowem, wszędzie najzupełniejsza zgoda i najpiękniejsza harmonja i dziwić się zaprawdę jeno wypada, dla czego puszczony w świat przez *Times* balon o powszechnem rozbrojeniu tak prędko prysł. O tem ani słychać, mimo, że to byłoby logiczne i konsekwentne. Jedynym dotychczas skutkiem tych wszystkich hymnów w cześć pokoju będzie nowe powiększenie sił zbrojnych. My w szczególności w Austrji wnet na sesji delegacyjnej coś o tem usłyszymy. Wspólni ministrowie już są dobrze przygotowani do ataku. Kochajmy się jak przyjaciele, a zbrojmy się jak wrogi...

Wynik śledztwa dyscyplinarn. przeciw burmistrzowi.

Dochodzenia dyscyplinarne przeciw dr. Rosnerowi, burmistrzowi miasta Biały, narobiły niedawno wiele wrzawy. Wkrótce zapomniano o tem zupełnie i przestano się troszczyć tą sprawą, a nawet wielu tu uwierzyło, że dr. Rosnerowi wcale nie wytoczono śledztwa dyscyplinarnego. Nikt też nie wie o tem, że dochodzenia dyscyplinarne zakończyły się wcale niepomyślnie dla bialskiego burmistrza. Do *N. Ref.* donoszą, że reskryptem z 29. grudnia 1895 l. 61.342 Wydział krajowy na podstawie przeprowadzonego dochodzenia uznał p. burmistrza „w myśl §. 105 ust. z 13. marca 1889 l. 24 dz. u. k. winnym ciężkiego zaniedbania obowiązków“ i udzielił mu „surowej nagany“, a zarazem zasądził go na zwrot kosztów dochodzenia dyscyplinarnego. Orzeczenie to umiano ukryć w tajemnicy tak, że wiadomość o niem nie przedarła się w szersze koła i nawet w Białe nie wiele osób wie o niem. To też dr. Rosnera otacza blask korowodu z pochodniami, jaki urządzili mu jego germańscy przyjaciele, których on stara się przewyższyć w patrjotyzmie niemieckim.

W ten sposób kończy się sprawa, o którą niemieccy centraliści tyle narobili wrzawy: pokazało się, że bronili i tym razem także, jak tylokrotnie dotąd, sprawy niesłusznej i potępienia godnej, przyczem posługiwano się presją moralną na namiestnictwo i Wydział krajowy, żądając koniecznie, aby władze te puściły bezkarnie zaniedbywanie obowiązków przez burmistrza bialskiego dla tego, że burmistrz ten jest Niemcem.

W ogóle byłby najwyższy czas, aby tak Wydział krajowy, jak namiestnictwo przyłożyły rękę do stosunków bialskich i wyzwoliły ludność polską z pod ucisku, urągającego wszelkim zasadom równouprawnienia. Zdumiewającą bowiem jest rzeczą, jak na kresach wprawdzie Galicji, ale zawsze w jej granicach, a więc w kraju, w którym administracja rządowa i autonomiczna od lat tylu w polskiem spoczywają ręku, mogło przyjść do takiej, niczem nieusprawiedliwionej przewagi politycznej garstki spekulantów niemieckich, znęcających się dzisiaj nad ludnością polską i drwiących sobie z nadzoru najwyższej władzy autonomicznej. Trzeba przecież tym panom wytłómaczyć i poprzeć wykład doświadczeniami praktycznemi, że jeśli dotąd udało się im bezkarnie krzywdzić ludność polską w życiu publicznem na każdym kroku, to nie wynika z tego, że postępowanie ich ma znaleść aprobatę nadal, i że niesprawiedliwość dalej z równą bezkarnością ma płazem uchodzić. Przecież tej bucie i arogancji, z jaką traktowana jest od wieków osiadła w zachodnich kresach Galicji ludność polska przez garstkę niemieckich przybyszów w imię słuszności i równouprawnienia, raz już kres trzeba położyć. Tak bowiem, jak dzisiaj rzeczy stoją, powiedzieć trzeba, że Szląsk niemczy się pod bokiem niemieckiego, zachodnia Galicja pod bokiem polskiego rządu krajowego.

Zmiany osobiste w Rosji.

Berliner Tagblatt przynosi ciekawą korespondencję z Petersburga, w której omawiane są zmiany, jakie w najbliższej przyszłości zajść mają na niektórych wyższych posadach administracyjnych i dyplomatycznych w Rosji.

„Najmniej w ostatnich tygodniach — czytamy tam — mówi się o następcy spraw zagranicznych G i e r s a publicznie, natomiast obsadzenie tego stanowiska sprawia niemało kłopotu kołom wtajemniczonym. Z okazji choroby Giersa już nieraz zwracaliśmy uwagę na pogłoski o jego następcy, które obecnie ucichły.

Z bardzo dobrze poinformowanego źródła słyszę, że rozchodzi się tu jedynie jeszcze o księcia Ł o b a n o w a - R o s t o w s k i e g o. Jego już dość podeszły wiek nie jest wcale branym pod uwagę, nie zastanawia się nad tem i sam książę, który z pewnością posłuchałby rozkazu cara, chociaż wolałby, aby ten ciężar spadł na młodsze barki. Książę zresztą jest we Wiedniu lubianą osobistością, zasłużoną sprawie dobrych stosunków pomiędzy Rosją a Francją i posiadającą najzupełniejsze zaufanie cesarza Franciszka Józefa — wskutek czego mianowanie go ministrem spraw zagranicznych przyjętoby we Wiedniu z przykrością. Książę zresztą sam niechętnie opuściłby stolicę naddunaj-ką, gdzie rozwinął tak obfitą w skutki działalność dla dobra Rosji i prowadził politykę, która umożliwi dwom sąsiednim państwom jeszcze d ł u g i e lata pozostawać w zgodzie. W tych usiłowaniach popierał księcia

Z placu Wystawy krajowej.

Chociaż co do pomysłowości i energji nie warta nasza reklama rozwiązać rzemyka u obuwia reklamy jankesów zamorskich, a choćby tylko nadsprejskich Michlów, — zdarzało się i jej jednak, że nieumiarkowaniem zabijała bardzo szlachetne nawet przedsięwzięcia. Pod tym względem, jak pod tylu innymi, Wystawa chlubnie świadczy o postępach naszej dojrzałości; reklamy, bez której nic nie może obejść się w dzisiejszych czasach, nie nadużyła ona bynajmniej, owszem nałożyła temu konikowi wędzidło roztropnego umiarkowania, zapowiadając raczej zamało, niż wiele, aby tem więcej spełnić.

Taka metoda hamuje oczywiście i franctireur'ów sprawozdawczych, co to — nieprzymierzając, jak „niżej podpisany“, — wybierają się od czasu do czasu na plac Wystawy, aby upolować fejleton. To też, choć brałaby mnie chętka, przedewszystkiem pawilonowi dziennikarskiemu palnąć reklamę, co się zowie, (jakiż bowiem inny może liczyć na większą, niż on, protekcję d z i e n n i k a r z a?) ze skruchą przyznaję ostatecznie, iż to przybytek skromniutki, że wspaniałość, ni przepych nie olśniły go swą aureolą, ani nie wysiliła się pomysłowość nad skonstruwaniem jego budowy. Zwykły to dom jednopiętrowy, z werandą w parterze i balkonem na piętrze, z wieżyczką u jednego naroża, ze smołową papą na dachu, odbijającą od białego ścian drzewa, jak czernidło drukarskie od papieru. Co prawda — obecnie kontrast ów znika; pędzie malarzy pracują zawzięcie, aby ściany zewnętrzne pokryć barwą — młodego groszku. Nie wiem, co sądzą o tym kolorze symboliści; mnie zupełnie wystarcza fakt, że wprowadza on pewne urozmaicenie w powodzi żółtej barwy różnych odcieni, jakiemi szafowano obficie przy malaturze ścian innych drewnianych pawilonów. Azylowi prasy doda zresztą nie mało naturalnego powabu dziki winograd, użyty do dekoracji. Będzie to idyla tem oryginalniejsza, że nie masz może na całej Wystawie pawilonu, w którym mniej idyliczny obrałby sobie siedzibę zawód.

Ubikacje wewnątrz mają dużo światła i więcej przestrzeni, niżby przypuszczać można; ściany wykleja tapicer gustowną tapetą. Nie będzie komfortu, ale będzie ów przyzwoity ton dobrego smaku, który nietylko schronisko prasy, lecz także prasę samą cechować powinien.

Do werandy ocienionej winogradem, (co to jeszcze go nie ma), a wspartej na szerokich schodach, wkraczamy śmiało do obszernej, widnej izby, odstąpionej gościnnie bliskim krewniakom prasy: drukarstwu i przemysłowi księgarskiemu. W przyległej sali (na prawo od wejścia), znajdzie pomieszczenie dział ludowy z szczególnem uwzględnieniem ludowej prasy. Najwięcej miejsca tu zajmie i największe niezawodnie wzbudzi zainteresowanie przygotywywana przez lwowskie Koło literacko-artystyczne wystawa literatury ludowej polskiej po r. 1848. W środku sali ustawioną zostanie prasa drukarska w stanie spoczynku; (prasę w ruchu oglądać będzie można w sali maszyn). Trzecia wreszcie z sal w parterze oddaną zostanie na czytelnię. Ściany jej przystroją się wachlarzami z okazów współczesnej prasy polskiej, a na stołach znajdzie publiczność świeże egzemplarze pism wychodzących. Ale publiczność będzie tu dopuszczaną jedynie w pewnych godzinach, po za któremi czytelnia zmieni się w pracownię dziennikarską. W niej to pod świeżem wrażeniem wypiekać będą sylfowie mnodzy swe referaty, komunikaty, sprawozdania, recenzje, opisy i notatki z placu Wystawy; przysposobiono dla nich nawet — o sylfach oczywiście mowa, nie o ich pracach — drzwi osobne w głębi ściany, kędy będą mogli wślizgiwać się i wymykać niespostrzeżenie.

Utworzono w parterze, ukryte przed okiem publicznem, inne jeszcze lokalności do użytku wyłącznie dziennikarzy. Za klatką schodową — a więc na lewo od wejścia — znajdujemy wzdłuż kurytarza drzwi kilku małych pokoików. W jednym z nich ustawione zostaną biurka dla wygodnych korespondentów, łaknących ciszy i samotności — dwóch rzeczy, z których zrezygnować winien zwykły robotnik dziennikarski, zmuszony pracować nieraz w piekielnej wrzawie i hałasie, pod ogniem krzyżujących się dyskusyj. Inny pokoik przeznaczony został na toaletę, by sprawozdawcy, żądni czy to odświeżenia, czy zmiany stroju, nie potrzebowali w tym celu „drałować do miasta. Słowem pomyślano troskliwie o wszystkiem, co ku wygodzie braci piszącej pożądane i jeśli prawdą jest, że akcesorja otaczające nas w chwili tworzenia, wpływają na jakość produktu pisarskiego, to pyszne będą ztąd wychodziły w świat sprawozdania z Wystawy... po jej otwarciu.

Zanim to jednak nastąpi, spieszmy po schodkach na pierwsze piętro. Rozkład ogólny, podobny jest do rozkładu w parterze. Ale dziennikarstwo znika nam tu już z oczu. W pierwszej sali będą one mogły zająć się czemś ponętniejszem, niż niezliczone szeregi wytłoczonych czcionek. Oddano tę salę fotografji, kunsztowi, który w ostatnich czasach, dzięki znacznym ulepszeniom, przedostał się z ciasnych kół zawodowych do szerokich warstw amatorów. Wszakże nawet i u nas, gdzie sztuka w ogóle niestosunkowo skromną posiada garstkę miłośników, (nb. ten dopiero za miłośnika sztuki może siebie uważać, kto zna zarówno dobrze jej cele, jak jej środki i kto nie poprzestaje na samej platonicznej adoracji), owóż nawet i u nas s z t u k a fotograficzna znalazła liczne grono amatorów, rzetelnie miłujących ją czynem i słowem, uprawiających fotografję sportowo, nieraz aż nazbyt gorliwie ku przerażeniu pięknych buziaków, „błyskawicznie zdejmowanych.“ Nie wątpię, że nasi amatorowie dadzą światu poznać owoce swej działalności, a z tych, jakie miałem sposobność oglądać, wnoszę, iż popis będzie bardzo zajmujący. Jedna atoli przestroga. Niech się nadpełtwiańskim miłośnikom nie śni nawet, by zdobyli medal pierwszeństwa. Mniejsza już, że do apelu zawodowi staną pracownicy, którzy — proszę wybaczyć dosadność — zjedli na fotografji zęby, ale zabłyśnie tam także firma amatorska, przyćmiewająca wszystkie wielkości fotograficzne w Europie: Ben. hr. T y s z k i e w i c z. Jak znawcy zapewniają, (opieram się z całem zaufaniem na ich opinji, sam znawcą nie będąc), doprowadził hr. Tyszkiewicz fotografję do ostatecznych granic doskonałości, co podobno wiadomo równie dobrze w Paryżu, jak przypuśmy w Nowym Jorku, lub nawet Kalkucie, choć nie wszystkim wiadomo... we Lwowie. Znak herbowy Tyszkiewiczów na fotografji — innej sygnatury mistrz-fotograf nie używa — jest wedle udzielonej mi informacji równie wysoko ceniony, jak np. podpis Rotszylda na wekslu. Mistrzowskie „Tyszkiewiciana“ na Wystawie obejmą trzy działy: fotografje z dzieł sztuki, fotografje widoków i osób, wreszcie — a to będzie dział zapewne przedewszystkiem uwagi godny — „Wspomnienia z Litwy.“

Druga sala na piętrze nosić ma charakter przeważnie naukowy. Przedstawi się tu w pełni wydawnicza działalność naszych towarzystw naukowych: foljały Akademji Umiejętności, wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Tow. historycznego, Tow. im. Mickiewicza itd. itd. chlubne złożą świadectwo o pracy polskiej na polu wiedzy. Nie zabraknie innych także okazów. Krakowska Akademja Umiejętności wystawi słynne zbiory peruańskie K l u g e r a, głównie odnoszące się do ceramiki retrospektywnej (własność Akademji). Profesor S m o l k a przygotowuje niezwykle pouczające mapy graficzne literatury i prasy polskiej, nakreślone z uwzględnieniem miejsca, autorów i firm wydawniczych. Jako pendant służyć mają mapy miejsc i dat urodzenia autorów polskich — dzieło również mrówczej wymagające cierpliwości i aktualności. Zajmuje się niem jeden z powszechnie znanych literatów warszawskich.

Honorowe miejsca w opisywanej przeznas sali przekazano dwom zbiorom. Jeden — to pamiątki po Mickiewiczu (przeważnie własność p. Wł. B e ł z y). Pietyzm, jakim otacza naród pamięć największego swego poety, czcząc w nim obok genialności uosobienie myśli narodowej — znajdzie dla siebie sporo nowej podniety. I nie wątpić, że do miejsc, w których najgoręcej uderzać będą serca polskie na Wystawie, należeć będzie przedewszystkiem mickiewiczowski zakątek.

Niemniej poważne myśli nasunie gościom zapewne widok kompletnego zbioru dzieł Kraszewskiego, któremu również w tej sali wyznaczono miejsce. Dla obcych, jak żartobliwie zauważył uprzejmy mój cicerone — będzie to wymowna wskazówka, co Polak napisać może, kiedy ma humor po temu. Oczywiście: humor w najrozleglejszem pojęciu, łączącem i zdolności i wenę i chęć do pracy i wytrwałość niezmordowaną — słowem sojusz przymiotów, niestety widywanych w bratniej z sobą zgodzie tylko wyjątkowo.

Nie koniec jeszcze przechadzki. Schody prowadzą nas wyżej na szczyt wieżyczki. Nie znajdujemy tam wprawdzie żadnych przedmiotów wystawowych, ale za to i Lwów cały rozpościera się przed nami w dali i wystawa, jak na dłoni. Mniejsza na razie o to, co w dali widnieje, skoro pawilon dziennikarski wyłącznym ma być przedmiotem sprawozdania, to uwagę poświęcić należy przedewszystkiem jego sąsiedztwu.

Będzie ono wcale miłe. Do świątyni prasy — dla czegoż i my nie mamy się raz zabawić w kapłaństwo? — przylegają grzędy ogrodnicze, w tej chwili puste jeszcze, ale starannie już uprawione i ujęte w ramy darniowe. Aż dusza się raduje, wyobrażając sobie, jak to przy pomyślnym wietrze wszystkie subtelne wonie kwiatów, uderzać będą pełną falą o n a s z pawilon. Gdyby nic więcej, jeno miżynieckie róże ks. **L u b o m i r s k i e j** zakraśniały na owych grzę-

Łobanowa ambasador austrjacki w Petersburgu hr. Wolkenstein-Trostburg.

Z drugiej strony dowiadujemy się, że ambasadora w Berlinie jenerała hr. Szuwałowa, nie można wliczać w poczet kandydatów na ministra spraw zagranicznych, natomiast mówi się o nim bardzo wiele, jako o następcy Hurki. Dalszymi kandydatami na tę posadę są: jenerał Roop, ks. Emeretyńskij, jenerał Obruczew, a wymienianym jest także i jenerał Orżewskij. O dwóch pierwszych mówi się nie wiele.

W prasie niemieckiej mówiono dużo o szefie sztabu jeneralnego jen. Obruczewie. Mamy wszelkie powody sądzić, iż następcą Hurki nie będzie jen Obruczew. Jest on Wielkorusem i zdecydowanym wyznawcą prawosławnego kościoła — żona jego jednak jest Francuzką i zdecydowaną katoliczką. Wobec polityki Rosji względem Polaków — przypominamy tylko budowę soboru prawosławnego w Warszawie — i wobec przekonania, że tylko ostry i bezwzględny człowiek tam się znajdować powinien, nie ma jen. Obruczew szans na jenerałgubernatora w Królestwie. Wpływ jego żony katoliczki, paraliżowałby wpływy prawosławne. I francuskie pochodzenie jenerałowej jest branem również pod uwagę. Wszędzie indziej w Rosji Francuzki chętnie są widziane — tylko nie na wpływowych stanowiskach w Polsce.

Natomiast jego kandydatura na ambasadora w Paryżu może być braną na serjo. Dyplomatą on nie jest wprawdzie i posada ambasadora nie jest dlań zbytnio odpowiednią; wojskowi chcieliby go zatrzymać dla siebie i upatrują w nim następcę Wannowskiego, obecnego ministra wojny.

A jenerał Orżewskij, komendant okręgu wileńskiego? Tak, ten byłby odpowiednim dla Królestwa i takiego Rosja sobie tam życzy. Próbę ogniową przeszedł on już w rzezi w Krożach ku zadowoleniu rządu. Tym sposobem daje on gwarancję, że Polaków utrzyma w pożądanych karbach, dopomoże do rozwijania się prawosławia wsród katolicyzmu i wreszcie, że aspiracjom i podszeptom Polaków pruskich skutecznie tamę położy.

Inni twierdzą, że rząd rosyjski właśnie z powodu rzezi w Krożach nie może mu powierzyć zarządu Królestwa, gdyż z papieża i katolickiego duchowieństwa zrobiłby sobie nie otwartych wprawdzie, ale za to cichych i tem niebezpieczniejszych wrogów — a w Rosji nie przecenia się bynajmniej potęgi kościoła katolickiego w Polsce."

Tyle *Berl. Tagbl.* My ze swej strony możemy dodać, że najprawdopodobniej zarząd Królestwa będzie podzielonym między dwie osoby, tak, jak to już jest obecnie. Sprawy cywilne załatwia br. Medem, wojskowe jenerał Pawłow.

Rocznica Kościuszkowska.

Obchód Kościuszkowski w Kole kupców i młodzieży handlowej. We wtorek dnia 10. bm. odbył się o godzinie pół do 9. wieczorem w Kole stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej we Lwowie uroczysty wieczór pod artystycznem kierownictwem p. Marjana Signio. Po stosownem przemówieniu p. Z. Wrześniowskiego, odśpiewał chór stowarzyszenia „Do pracy" Karasowskiego, a p. Krzyszkowski oddeklamował wiersz Jaroszyńskiego p. t.: „Wrogom narodu." W części wokalnej podobała się ogólnie panna Irena Bohussówna, która odśpiewała J. Galla „Poleciały myśli moje". Hucznemi i długotrwałemi oklaskami zmuszono członków klubu cytrzystów (trzy panie i dyrektor p. Wł. Mańkowski) do powtórzenia wieńca melodyj narodowych układu p. Mańkowskiego. Następnie chór stowarzyszenia odśpiewał jeszcze Moniuszki „Jan Sobieski" i polonez „Patrz Kościuszko na nas z nieba", zaś p. Kornecki wcale poprawnie „Wspomnienie Wiarusa."

Punktem kulminacyjnym wieczoru była deklamacja p. Zienkowicza, który wygłosił z zapałem „ustęp" z bitwy racławickiej Lenartowicza, dodając na grzmiące oklaski „Koncert nad koncertami" z Pana Tadeusza przy akompaniamencie fortepianu, co podobało się niezmiernie.

Ze starszych kupców nie było niestety na wieczorku nikogo prawie, co raziło niemile.

* * *

W Bukowsku będzie obchodzoną setna rocznica bitwy Racławickiej, dnia 15. bm. według następującego programu: Przedpołudniem: O godzinie 6 rano wystrzały z moździerzy i pobudka z muzyką miejscową; o 9 godzinie rano uroczyste nabożeństwo w kościele; przemówienie proboszcza w kościele. Popołudniu o godzinie pół do 5: Odczyt; deklamacja; chór dzieci (uczniów szkoły miejscowej); deklamacja; chór dzieci (uczniów szkoły miejscowej): deklamacja; pochód banderji krakusów; przedstawienie żywych obrazów; iluminacja.

* * *

Z Sądowej Wiszni donoszą nam: W naszem mieście obchodzono rocznicę powstania Tadeusza Kościuszki, dnia 7. bm. z następującym programem: O godzinie 9 rano przy odgłosie salw moździerzowych solenne nabożeństwo w tutejszym kościele parafialnym z kazaniem, wygłoszonem przez sybiraka ks. Antoniego Pieślaka. Po nabożeństwie rozdzielenie broszur pamiątkowych. Wieczorem w sali Degena odczyt przez dra W. Cichockiego; śpiew chóru męskiego i deklamacje, wygłoszone przez panie: Paszkowską, Koterbicką i Fichmanównę. Pozostałą resztę ze składek, na cel obchodu przedsiębranych, w kwocie 13 zł 60 ct. załączamy z prośbą o odesłanie takowej na fundację im. Tadeusza Kościuszki.

* * *

Z Jasła donoszą: Nadzwyczaj świetnie wypadła u nas uroczystość Kościuszkowska. Tak podniosłego nastroju, takiej głębokiej powagi i przejęcia się nigdy jeszcze nie mieliśmy sposobności zauważyć.

Komitet zrobił wszystko, co tylko mogło przyczynić się do podniesienia tej ważnej w życiu narodu chwili, a ludność, biorąca udział w obchodzie, zachowała się z taką godnością, jaka przystoi uświadomionym obywatelom kraju, święcącego jedno z najwspanialszych świąt narodowych.

Dnia 4. kwietnia przybrało miasto nasze odświętną szatę. Rynek i ulice były suto udekorowane, z domów powiewały chorągwie o barwach narodowych.

O godzinie 6½ rano odegrała muzyka miejska pobudkę, a wnet zaroiło się w całem mieście.

O godzinie 10½ odbyło się w kościele parafjalnym nabożeństwo, które celebrował ksiądz kanonik Sroczyński. Wszystkie korporacje i inteligencja wzięły w niem udział. Stanął i liczny zastęp ludu wiejskiego. Podczas nabożeństwa wygłosił kazanie ksiądz kanonik Nieświatowski i przejął słuchaczów do głębi swą potoczystą, a do serca płynącą wymową.

Z kościoła udał się pochód na wylot ulicy, prowadzącej z Rynku do kolei. Ulica ta, najpiękniejsza w naszem mieście, miała od tego dnia otrzymać nazwę: „Kościuszkowskiej". U wejścia ustawiony był łuk tryumfalny, a w pobliżu niego trybuna, z której przemówił burmistrz miasta p. Metzger — wobec niezliczonej rzeszy uczestników, złożonej z wszystkich stanów, a w przeważnej liczbie włościan. Mowca zakończył temi słowy: „Ku czci i wiekuistej pamięci największego bohatera naszego, nadajemy dziś tej ulicy jego nazwisko. Niech ono utkwi dobrze w pamięci naszej i przechodzi z ust do ust, z pokoleń na pokolenia, a niech będzie zawsze wymawiane z największą czcią, jaka przynależy mężowi, który siłę polskiego oręża rozsławił po wszej ziemi i po wszystkie czasy".

Wieczorem urządziło Towarzystwo gimnastyczne „Sokoł" wspaniałą wieczornicę.

W dniach 7. i 8. tm. dano dwa przedstawienia „Kościuszko pod Racławicami", wykonane przez amatorów — z tych jedno z wolnym wstępem dla włościan — poczem im rozdane zostały książeczki pamiątkowe.

Tak się zakończyła owa wielka uroczystość, która wywarła nieopisane wrażenie na uczestnikach i przyczyniła się znakomicie do podniesienia ducha narodowego, a wlała otuchę w lepszą przyszłość.

Nie było żadnych takich zarządzeń, któreby zamąciły spokój, a co jeszcze ważniejsze i co zasługuje na zaznaczenie, nie było u nas takiego opiekuna, któryby zabronił kapłanowi przemówić do uczucia Polaków. To też serdecznie wdzięczni jesteśmy ks. kanonikowi Nieświatowskiemu za jego gorące słowa i ks. kanonikowi Sroczyńskiemu za to, iż nie sprzeciwił się wypowiedzeniu kazania.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 12. kwietnia.

Posiedzenie rady miejskiej o godz. 6. wieczorem,

W kasynie miejskiem przedstawienie magika Carmellini'ego.

Teatr hr. Skarbka: „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Rozpocznie: „Akrobata", komedja w 1 akcie Okt. Feillet'a. Nastąpi: „Pupil pupila", komedja w 1 akcie Adolfa Abrahamowicza. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. Zygmunt Sarnecki przybył wczoraj w południe do Lwowa. — Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec, członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz, inżynier kraj. biura kojelowego p. Machalski, wyjechali wczoraj do Wiednia w sprawie budowy koiei lokalnych w naszym kraju. — Pani namiestnikowa hr. Badeniowa, powróciła wczoraj rano do Lwowa z Abbazji i Wiednia.

Z życia towarzyskiego. We wtorek odbyły się w Krakowie zaślubiny p. Wacława Zaleskiego, właściciela dóbr, syna b. ministra p. Filipa Zaleskiego, z panną hr. Mycielską. Na uroczystość weselną przybyło wiele rodzin spokrewnionych i spowinowaconych z nowożeńcami, i tak rodzina b. ministra p. Filipa Zaleskiego i brat jego jenerał Zaleski, dalej hr. Franciszkowie Mycielscy, hr. Józefowa Krasińska z córką, państwo Horodyscy, ordynat Czarkowski-Golejewski, hrabianki Beust, hr. Krasińscy i w. i. Podczas uczty weselnej przybyła niezliczona ilość telegramów, nietylko z całego kraju, ale i z kół dyplomatycznych, arystokratycznych i parlamentarnych we Wiedniu, a także z zagranicy.

Kalendarz. Czwartek (12.): Juljusza p. Wschód słońca o godzinie 5. minut 27, zachód o godzinie 6. minut 38.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza, złożyli po jednej koronie:

Celina Skrzyńska, dr. Emil Merczyński, Paulina Merczyńska, Roman Jabłonowski, Włodzimierz Skrzyński, Kaźmierz hr. Drohojowski, Marja hr. Drohojowska, Henryk hr. Starzeński, Zofia hr. Starzeńska, Michał Marja hr. Baworowski, Olga Oczosalska, Edward Oczosalski, Seweryn br. Brunicki, Marja br. Brunicka, Włodzimierz Niezabitowski, Henryka hr. Plater, Jan hr. Drohojowski, Kaźmierz Skrzyński, Artur Cielecki, H. hr. H., Franciszek Jędrzejowicz, Franciszkowa Jędrzejowiczowa, A. Marchwicka, Zdzisław Marchwicki (junior), Henryk hr. Konarski, Karol Podlewski, Władysław hr. Stadnicki, Seweryna ks. Sapieżyna, Mieczysław Brykczyński, Olga Brykczyńska, Stanisław Brykczyński z rodziną (5 koron), Emilja Home, Zygmunt Wysłobodzki, Bruno Tepa, Mikołaj Poradowski, Antoni Lewicki, Tadzio Bielski, Roman Prokopowicz, Józef Balicki, Władysław Różycki, Kazimierz Pohorecki, Konstanty Pierożyński, Władysław Madejski, Malwina Szczepańska, Malwina Pieńczykowska, Franciszka Sołdraczyńska, Helena Dębicka, Walerjanowa Podlewska, Lulik i Tańka Grodziccy (2 kor.), Emil Ostoja Kubalski, inżynier, Bronisława Ostoja Kubalska, Bogdański, Rudnicki, Wilimowski, Ryńczarski, Menkes, Dobrowolski, Stefanowicz, Rifczes.

Na strzelnicy miejskiej złożyli jej członkowie w dniu 6. i 10. kwietnia po 1 koronie pp: Karol Basch, Henryk Bogdanowicz, Jan Boznański Leon Bratkowski, Stanisław Ciuchciński, Ferdynand Góralski, Jan Ihnatowicz, Krzysztof Janowicz, Aleks. Jankowski, Jan Krach, dr. Wiktor Legeżyński, Jan Lerski, Michał Michalski, Franciszek Mozer, Adolf Mussil, Tomasz Najsarek, Ferdynand Ohly, Tadeusz Okornicki, Stanisław Platowski, Antoni Przyszlak, Jan Smutny, Jan Kostiuk, Ludwik Winiarz, Jan Seltenreich, dr. Godzimir Małachowski, dr. Kaz. Ostaszewski-Barański, Franciszek Frankowski, Kazimierz Frankowski, Tadeusz Barącz, Robert Klein, Ksawery Marschall, Wiktor Marschall, Wiktor Marszałkiewicz, Krzysztof Janowicz, Feliks Janowicz, Jan Janowicz, Rozalja Janowicz, Leon Bratkowski, Edward Friedrich, Konrad Voss, Stanisław Platowski, Jan Stankiewicz, Jan Makau, dr. Aleksander Maryański, Walerja Maryańska, Zofja Maryańska, Walerja Marjańska, Olga Maryańska, Stanisława Maryańska, Jan Krach, Alfred Krach, Legeżyńska Marja, Michaś Legeżyński, Wacław Grabiński, Franciszek Głodziński, Antoni Kozłowski, Jan Lewiński, Ignacy Drexler, Leon Legeżyński, Władysław Stachiewicz, Józef Wczelak, Franciszek Wczelak, Jan Lerski, Adolf Mussil, Jan Spożarski, dr. Teofil Stachiewicz, Michał Fechter, Ferdynand Kindel, Henryk Bogdanowicz, Edmund Riedl, Jan Riedl, Karol Glanz, Stanisław Motylewski, Karol Przybylski, Eugenjusz Nowi ki, Boluś Nowicki..

Dr. Ploder, Antoni Puszczyński, Józef Górnicki, Antoni Schiller, Marja Schiller, Michał Gałuszka, J. Wierzbicki, Joanna Padewska, Budaszewski, Tadeusz Moszyński, Kazimierz Moszyński, Zacharjewicz, Emil Pencher, Ruebenbauer, Zygadłowicz, Zubrzycki, Mentschel, Rubczyński, Bujak, Łępkowski, Kulczycki, Z. D., Horszowski, Mendelsburg, Niewiadomski, Liwery, Madeyski, Skracha, Rozwadowski, Hückel, Łuczkiewicz, Stahl, Orski, Jan Krzysztofowicz, Izabella Krzyszto.owiczowa, Jadwiga Krynicka, Zosia Petułówna, Andrzej Lelewicz, Jan Łopatyński, Albin Mogilnicki, Józef Lubini, Kicki D., Sachorowski, Marja Łuczkiewiczowiczowa, Helena Weydlich, Izia Weydlich, Wandzia Weydlich, Łucja Barączowa, Komarnicki Jan, Janina wnuczka, Hedryka Torosiewicz, Tadeusz Jarosz, Jadwiga Jarosz, Jędrzej Kościelecki, Paulina Kościelecka, Sawaszkiewicz Rudolf, Misiński, Przyłuski, Lewandowski, Rybicki, Rożanowski, Kruszyński, Staszyński (60 groszy), Nianowski, Rudeński, Zygmuntowski, Knotz, Hetesch, Rafałowski (40 groszy), Lubieniecki, Binder (60 gr.), M. Dziubiński (40 gr.), Matkowski (40 gr.), A. Dziubiński (40 gr.), Becher (40 gr.), Słotarski (40 gr.), Fudyk (40 gr.), Słoński (40 gr.), Lippel (40 gr.), Oddział rachunkowy wyższego sądu krajowego (3 korony i 20 groszy).

Amalja Kozakiewicz, Marja Szajnowska, Marja Zborowska, Józio Zborowski, Antonina Ohanowicz, Helena Ohanowicz; z Kołomyi: Aleksander Agopsowicz, Weronika Agopsowicz, Antoni Agopsowicz, Mikołaj Agopsowicz, Marja Agopsowicz, Joanna Ohanowicz; z Obertyna: Jakób Ohanowicz i Walerja Ohanowicz. — Prof. Józef Kubicki, Wanda Młodnicka, Emila Petri, Samueli, Służewski Aleksander, Dr. Świątkiewicz Michał, Maryla Świątkiewicz, W. Z., Zdzisław Nawrocki, Tadeusz Szameit, Marja Dobrzańska, Emanuel Dworski, Józefa Dworska, Marja Dworska, Marta Dworska, Emil Torosiewicz, Gertruda Torosiewicz, Albertyna Bieńkowska, Marja Bieńkowska, Karol, Klementyna i Wiktorja Niedziałkowscy, Emila Homme (zapomniane w poprzednim wykazie), Helena Jaworska, Jan Seferowicz, Bronisław Seferowicz, Stefan Seferowicz, Stanisław Seferowicz, Dr. Józef Barzycki, A. P., Hr. Alfred Poniński, Maniuś Cieślik, Antoni Cieślik, Edward i Marja Micewscy, Sekretarz Dobrowolski, Biliński Władysław, Ks. N. N. za siebie i matkę, dr. Wawnikiewicz z żoną, Marja Legeżyńska, Michał Legeżyński, Krach (syn), Klaudja Torosiewicz za 3 osoby, Szawłowski, Weeberowa za 2 osoby, Czajkowski Adolf, Szymon Ładi.

Dobrowolna składka zebrana w gronie personalu Banku krajowego 23·5.

Inżynierowie krajowego biura meljoracyjnego 13 kor. 13 ct.

Z prowincji: Broniowski Teofil w Krakowie od 5 czcicieli kapłana-patrjoty koron 5. — Franciszek Miazga i Karol Gorecki ze Stanisławowa po 1 koronie, Stefan Strzelecki z Brodek 1 kor., Jabłoński Teofil z żoną z Drohobycza 2 kor., Zofja Nechay w Samborze 1 kor., Zofja, Kornel, Kordjan, Roman, Wanda, Henrysia Ujejscy i Eugenjusz Steinsberg po 1 koronie, Adela Marczewska i Ksawery Marczewski z Nowego Sącza po 1 kor., Bronisława Lösch z Nowego Sacza 1 kor., Czciciele z Przemyślan 5 kor., Hipolit Morgenbesser ze Seretu wraz z żoną 2 kor., Jan Czapliński, st. radca i dyrektor skarbowy w Tarnowie, Wolański Franciszek, emer. rewident, Heynarz Jan, st. komisarz skarbu, komisarze skarbowi Kohman Eugenjusz i Oraulski Leonard, Ściborski Aleksander, rew., Tyszkowski Władysław, zarządca cłowy, Studziński Adam, oficjał cłowy, Kohman Helena, żona komisarza skarbu, i Prokopski Jan, asyst. rach., razem 10 koron.

*

1000.

Na książeczkę Kasy oszczędności nr. 47.926, złożyła administracja *Dziennika Polskiego* pierwszy **tysiąc koron** ze składek na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza. O dalsze składki upraszamy. Wykazy ofiarodawców będą częściowo ogłaszane codziennie,

Stypendjum. P. namiestnik nadał opróżnione stypendjum z fundacji przemyskiej imienia arcyks. Rudolfa o rocznych 130 zł., Teofilowi Baranowi, uczniowi IV. kl. wyższej szkoły realnej we Lwowie.

Dorożki lwowskie. Policja lwowska zabrała się bardzo energicznie do zrobienia porządku z dorożkarzami, którzy słynęli dotychczas z brudu i napół zdechłych rumaków. Dzięki nowemu regulaminowi wprowadzono nowe dwukonne dorożki, które są konieczne ze względu na górzysty teren miasta naszego. Oczywiście dwukonne dorożki otrzymają najlepsze stanowiska, gdyż tylko tym sposobem będzie można przeprowadzić zupełną, a tak bardzo pożądaną reformę. Nowa taksa, różniąca się bardzo mało od dawnej, obowiązuje od 1. kwietnia Przy tej sposobności musimy zwrócić uwagę policji, iż dorożkarze lwowscy używają do jazdy nocnej powozów zupełnie zniszczonych i kulawych koni, co jadącego przyprowadzić może do rozpaczy. Otóż, aby temu przeszkodzić, należałoby przeprowadzać częste rewizje nocne. Nowe dorożki dwukonne wyglądają bardzo ładnie i życzyćby sobie tylko należało, aby one jak najdłużej utrzymane były w czystości i porządku.

Urząd budowniczy miejski prosimy, by wydelegował jednego z urzędników, któryby zaglądnął na ulicę Szopena, gdzie jakiś przedsiębiorca budując kamienicę z jednej strony tej ulicy — pozrywał samowolnie chodnik z przeciwległej strony tej ulicy i zatarasował literalnie całą ulicę materjałami budowlanemi w ten sposób, iż nietylko dojazd, ale nawet dostęp do kamienic, przy tej ulicy położonych, stał się niemożliwy. Należałoby przecież już raz położyć tamę podobnym samowolom żydowskich przedsiębiorców i pouczyć ich o przepisach istniejących. Sądzimy, że głos nasz wobec zbliżającej się wystawy krajowej nie pozostanie głosem wołającego na puszczy!

Ułożenie szyn tramwaju elektrycznego jest już na ukończeniu. Roboty prowadzone są nadzwyczaj szybko, a rzeczywiście podziwiać należy zręczność robotników węgierskich, którzy zajęci są układaniem bruku. Onegdaj w nocy na ul. Karola Kudwika przecięto szyny tramwaju konnego i ułożono poprzecznego tramwaju elektrycznego. Pracowano całą noc bez wytchnienia, tak, iż w ruchu tramwaju konnego nie nastąpiła żadna przeszkoda.

Strasznego przypadku przyczyną stał się wczoraj spłoszony koń, który, wyrwawszy się o godz. 10. przed południem ze stajni hr. Siemieńskiego przy ulicy Piekarskiej, w szalonym pędzie przebiegał ulice, kalecząc i tratując wszystko, co na drodze napotkał i wywołując wszędzie niesłychany popłoch. Największą katastrofę wywołał na ulicy Zielonej, gdzie dwie osoby doznały tak ciężkich uszkodzeń, iż okazała się potrzeba zawezwania stacji ratunkowej.

Po przybyciu na miejsce, zastało pogotowie stacji ratunkowej Stanisława Rurkiewicza, czeladnika piekarskiego, u którego skonstatowano zdarcia naskórka na prawym policzku, po obu stronach kości czołowej, na stronie lewej nosa, na prawej ręce i nodze. Daleko cięższych obrażeń doznała pani E. B., u której skonstatowano złamanie obu obojczyków, a nadto ranę na głowie, ciągnącą się od kości czołowej przez kość ciemieniową do guza kości potylicznej, oprócz tego kontuzję na piersi, na szczęce dolnej, po stronie prawej. Po stosownem opatrzeniu, odwieziono ostatnią do domu. Życiu p. E. B. zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Wywoławszy taką katastrofę na ul. Zielonej, popędził rozbestwiony rumak dalej, niezatrzymywany przez nikogo, aż na plac Bernardyński, gdzie dopiero natrafił na przeszkodę, ktora go na chwilę wstrzymała. Przeszkodą tą stał się dlań szynk „pod słowikami." Tutaj wywaliwszy sobą drzwi, wpadł do szynku, sprawił tam straszne spustoszenie, potłukł szkło, potrzaskał krzesła, zbił kosztowne lustro, aż wreszcie zmęczony i pokrwawiony, z ranami na całem ciele, wypadł znowu na plac Bernardyński, gdzie go już z łatwością przychwycono.

Doktorat. P. Lucjan Rydel, rodem z Krakowa, otrzymał na Jagiellońskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Ks. prałat Chotkowski u Ojca św. Donieśliśmy już, iż ks, prałat Chotkowski miał posłuchanie u Ojca św., celem podziękowania mu za zaszczytną wzmiankę o uniwersytecie Jagiellońskim, pomieszczoną w ostatniej Encyklice. Przebieg audjencji opisuje ks. prałat w *Gazecie kościelnej* w tych słowach: Szambelan, pełniący służbę, zaanonsował mnie jako rektora i Ojciec św. przywitał mnie: „*Salve rector Cracoviensis*". Oddałem przepisaną rewerencję i ukląkłem tuż przy kolanach Ojca św. — W jakim języku będziemy mówić? — spytał papież. Wybrałem język łaciński, chociaż w obec takiego łacinnika, jak Leon XIII., dobrze trzeba uważać na *syntaxis ornata*. Trudno tu powtarzać, co się mówiło przez czas prawie pół godziny. Papież był dziwnie swobodny, jakby czujący się przy dobrem zdrowiu. Nie było znać po nim najmniejszego zmęczenia, a wielką ochotę do rozmowy. O Encyklice mówił bardzo dużo i z wielkiem ożywieniem. Pytał o stosunki uniwersytetu, o kardynała Dunajewskiego, którego rychłe przybycie zapowiedziałem. Jakoż, gdy to piszę, już jest od rana w Rzymie. Następnie przeszła rozmowa na wiec katolicki, a wreszcie na sprawy publiczne. Pytał dużo, a słuchał bardzo uważnie. Była chwila, że był rozrzewniony mojem opowiadaniem; ja sam połykałem łzy, kiedym szczegóły roztaczał tej okropnej doli, której z bliska dotykać się mam sposobność przez listy, jakie odbieram. W końcu, kiedy się już temat wyczerpał, powiedziałem: jak jestem szczęśliwy, że po raz drugi mogę patrzeć w twarz Ojca św. Już się zestarzałem od tego czasu — odpowiedział na to „Nie tyle, jak się obawiałem. Wasza Świątobliwość lepiej wygląda, niż myślałem. — Mam już 85 lat. *Iam me amplius non videbis.* Na to ja, jako wielki gorączka, ani się długo namyślając, pogroziłem palcem, jak to Włosi robią przy mocnej negacji, i powiedziałem: nie, nie, ja tu jeszcze raz przyjadę i muszę Waszą Świątobliwość widzieć. Zabawił ten nakaz widocznie papieża, bo się rozśmiał i rozweselił. Pytał następnie jak długo zabawię, a gdym powiedział, że wracać muszę do parlamentu we Wiedniu, rozmowa rozpoczęła się na nowo, aż sam czułem, że to nieprzyzwoicie nadużywać dobroci papieża, choć on nie odprawiał, a ja odchodzić nie miałem ochoty. Pożegnał mnie błogosławieństwem dla mnie i wszystkich, którzy bliscy są mojemu sercu.

Pożar w Drohowyżu wsi. W nocy z 8. na 9. kwietnia o 1 po północy wybuchł silny ogień we wsi Drohowyżu, 3 kilometry od zakładu, przyczem spaliły się budynki sześciu gospodarzy z całym dobytkiem doszczętnie.

Nie obeszło się bez ofiary ludzkiej, w płomieniach zginął 7 letni chłopak, spaliło się także kilka sztuk bydła, szczęściem nie było wiatru, można więc było ogień opanować, do czego przyczyniła się straż zakładu i wojsko ze stadniny rządowej.

Ogień prawdopodobnie był podłożony, co śledztwo wykaże — mówią już o aresztowaniach z powodu tego.

Nowe czasopismo. W Tarnopolu rozpoczęto z dniem 6. bm. wydawać *Głos Podolski*, dwutygodnik dla spraw Podola. Leżący przed nami pierwszy numer nowego czasopisma, przedstawia się bardzo udatnie. Życzymy *Głosowi*, aby nie był głosem wołającego na puszczy.

Jubileusz kanonizacji św. Jacka. Jak już wspominaliśmy, przygotowuje konwent krakowski wielkie uroczystości jubileuszowe na uczczenie przypadającej w roku bież. trzechsetnej rocznicy kanonizacji św. Jacka, którego zwłoki leżą w kościele św. Trójcy w Krakowie. Główny odpust przypada na dzień 26. sierpnia; uroczystość ciągnąć się będzie przez całą oktawę.

Konsulat niemiecki w Krakowie. Dotychczasowy konsul niemiecki w Krakowie, v. Haxthausen, powołany został do służby w ministerstwie spraw zagranicznych w Berlinie. W miejsce jego kierownictwo konsulatu niemieckiego w Krakowie obejmuje p. Maksymiljan Igen, przeniesiony tu z Antwerpji.

Pogrzeb śp. St. Kronenberga odbył się w niedzielę w Warszawie przy udziale tłumów publiczności. W kaplicy w pałacu Kronenbergów wygłosił mowę superintendent Diehl. Na marach i katafalku złożono przeszło 60 wieńców.

Na strzelnicy miejskiej odbył się wczoraj uroczysty wieczór, celem uczczenia p. Leona Bratkowskiego, gospodarza strzelnicy i zasłużonego obywatela. Jak wiadomo, p. Bratkowski odnowił i rozszerzył lokalności strzelnicy kosztem kilkunastu tysięcy zł., a co większa, on wspólnie z wydziałem sprawił to, że dziś inny duch powiał w strzelnicy. Owoż walne zgromadzenie członków uchwaliło, że w sali ma być zawieszony portret p. Bratkowskiego. Uchwale tej wydziału stało się zadość wczoraj; na ścianie, nad wchodem do sali kręgielnianej zawieszono portret prawego obywatela, otoczony zielenią. O godzinie 8. wszedł p. Bratkowski, którego otoczyła rzesza braci strzeleckiej. Prezes towarzystwa pan Michalski w serdecznych i gorących słowach odezwał się do p. Bratkowskiego, podnosząc jego zasługi około mieszczaństwa.

Na mowę tę, powitaną oklaskami, odpowiedział krótko p. Bratkowski, widocznie wzruszony tą serdeczną owacją. Następnie około siedmdziesiąt osób zasiadło do wspólnego stołu, przy którym wychylono toasty na cześć pp. Bratkowskiego, Michalskiego, Platowskiego, Ihnatowicza i Riedla, Szereg toastów zakończyło serdeczne przemówienie dr. Małachowskiego, który podniósł, że obecna chwila jest stosowną swym podniosłym nastrojem, ażeby mieszczaństwo lwowskie złożyło hołd księdzu arcybiskupowi Issakowiczowi.

Toast ten przyjęty został z niewymownym zapałem, poczem za przykładem inicjatora posypały się korony na dar honorowy dla księdza arcybiskupa. Lista ofiarodawców zostanie ogłoszoną.

Tym podniosłym aktem zakończyła się uroczystość.

Zjazd koleżeński b. uczniów gimnazjum IV. we Lwowie, którzy składali razem egzamin dojrzałości w r. 1884, odbędzie się we Lwowie w dniu 29. czerwca br. Podpisani upraszają wszystkich kolegów, „żeby zechcieli najdalej do dnia 10. maja br. zgłosić miejsce obecnego swego pobytu, pod adresem dra Jana Papée, Lwów ul. Pańska l. 13., który następnie udzieli im bliższych szczegółów listownie. — *Dr. J. Papée, Fr. Klecan, dr. T. Bałłaban.*

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Karola Chlebowskiego, kierującym nauczycielem 3-klasowej szkoły w Świątnikach; Stanisława Jankowskiego, nauczycielem w Krakowie; Franciszka Rycłewicza, nauczycielem młodsz. 5-kl. szkoły w Nowym Targu; Marję Funkównę, młodszą nauczycielką 2-kl. szkoły w Niemirowie; Wilhelminę Hreczańską, nauczycielką we Wrocowie; Zofię Sudiównę w Surochowie; Antoniego Rasia w Morawsku; Ferdynanda Kozdrońskiego w Błyszczywodach; Teofila Swierczyńskiego, nauczycielem kierującym w Juszczynie; Marcina Czaprana, nauczycielem w Piasecznej; Ludwikę Kurlakowską w Bogdanówce; Alojzę Rogulską, nauczycielką młodszą 5-kl, szkoły w Skale; Ignacego Łabanowskiego, nauczycielem w Turylczu; Franciszka Paculę w Grochowcach; Piotra Łozińskiego w Pikuliacach; Wojciecha Mazurkiewicza w Karwodrzy; Tomasza Gawina w Zaczarniu; Józefa Wysoczańskiego w Wareżu mieście; Bartłomieja Kolbiarza, nauczycielem starszym 3-klasowej szkoły w Krościenku nad Dunajcem; ks. Piotra Petrycię, nauczycielem religji gr. kat. w 4 klasowej szkole męskiej w Żurawnie; Władysława Pajora, nauczycielem w Nowem Siole; Jana Kostyszyna w Mużyłowie; Wandę Rusińską, nauczycielką w Szwejkowie; Kamilę Panasińską, starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Podhajcach; Jana Durbasa, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Kasince Małej; Franciszka Rydzika naucz. w Witkowicach; J. Witoszyńskiego w Łanach; A. Markowskiego w Piadykach; Jana Filipowicza w Oskrzesińcach; Jana Kisielewskiego w Gwoździcu Małym; Marję Gustawową nauczycielką w Szczepiatynie; Kamilę Zabiegłową w Tarnoszynie; Zygmunta Wierzchowskiego kierującym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Ropczycach; Jana Filipczaka nauczycielem w Kluczowie Wielkim; Włodzimierza Dubrawskiego w Krzywczycach; Petronelę Rzepecką i Eugenię Bocheńską nauczycielkami 5-klasowej szkoły żeńskiej w Zbarażu; Wandę Kulczycką nauczycielką w K[illegible]ionkach Małych: Kingę Pasiutównę młodszą nauczycielką 4 klasowej szkoły w Radymnie; Emilę Heymównę kierującą nauczycielką II-ej 4-klasowej szkoły żeńskiej w Kołomyi; Franciszkę Sawczyńską i Emilę Karpińską starszemi nauczycielkami II-ej czteroklasowej szkoły żeńskiej w Kołomyi; Zofję Niewiadomską st. nauczycielką szkoły pospolitej, połączonej ze szkołą wydziałową żeńską, w Kołomyi; Marję Krasuską młodszą nauczycielką II-ej 4-klasowej szkoły żeńskiej w Kołomyi; Bazylego Witwickiego nauczycielem w Hawryłówce; Teodora Borysa w Borszowie; Józefa Szczerbanowskiego kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Pustomytach; Emila Czyżdę nauczycielem szkoły ludowej w Telaczem.

---

dach, jużby warto było rezydować w schronisku prasy.

Cenniejsze okazy królestwa roślin, wydelikacone przez ojczysty tropikalny klimat, otrzymają dostateczną ochronę przed surowością naszego powietrza aż w trzech cieplarniach. Jedna, największa, już się usadowiła na straży ogrodnictwa wystawowego. Istne cacko — nie oranżerja! Dwie mniejsze niebawem przybędą, aby emulować z sobą wdziękiem i praktycznością. Ogrodników zainteresują one oprócz tego odmiennemi systemami ogrzewania; dla mnie jednak — wyznaję w skromności ducha — rzecz to tak obojętna, że nawet nie dochodziłem, w czem tkwi wspomniana różnica.

Zwracając teraz oczy ku centrum wystawy (ogrodnictwo zajmuje przestrzeń pomiędzy bramą wchodową, a pawilonem dziennikarskim), spostrzegamy nieopodal panoramę i kilka budynków, jeszcze nie wykończonych, około których z widocznym krząta się pospiechem gromada robotników. Pewnym szykiem i oryginalnością zwraca na siebie uwagę przedewszystkiem żywiecki pawilon arcyks. Albrechta. Sympatyczny to pomysł, że, zamiast nadawać mu kunsztowne formy stylowe, zapożyczono się we wzory w miejscu, tj. u górali tatrzańskich, i zbudowano pawilon na modłę domów góralskich, acz z większą oczywiście wystawnością i w większych rozmiarach. Bogata ornamentacja drzewna jest majstersztykiem w swoim rodzaju — przynosi prawdziwą chlubę wykonawcom Za materjał budowlany użyto drzewa, napuszczonego pokostem, dzięki czemu naturalna jego barwa zachowa się wbrew wszelkim wpływom atmosferycznym. Sam sposób zbudowania także oryginalny: wszystkie części składowe pawilonu zostały wykończone na miejscu, w Żywcu; tutaj składa się je tylko, nb. rękoma żywieckich robotników. Wszystko więc jak najautentyczniejsze. Co pawilon zawierać będzie, łatwo odgadnąć; zarząd dóbr arcyksiążęcych wystawi w nim swe produkta leśne, rolne i przemysłowe, a wiadomo, jak wielorakiego przemysłu uczyniono w ostatnich czasach ogniskiem Żywiec.

Z wyżyn „Dziennikarstwa" roztacza się swobodny widok na wszystkie główne punkta wystawy i sięga łożyskiem głównej *avenue* daleko w głąb placu. Podziwiać stąd można zarówno kolos hali przemysłowej, jak okazały pałac sztuki, zgrabniutki pawilon miejski, klasyczny pałac architektury i długi szereg tylu innych budynków, wśród których dotąd nie przestają wyrastać coraz nowe.

Ale oto wieczór zapada... Ruch nie ustaje wprawdzie, bo teraz dniem i nocą pracują tłumy wystawowych robotników. Tylko publiczność zwiedzająca uchodzi grupami i niknie na spadzistej drodze, od której park Kilińskiego odcięto siatką drewnianą, podobną do używanej w zwierzyńcach...

I nam czas wracać. Jeszcze raz „zaciągnijmy się" rzeźkiem powietrzem wyżyny, a potem stromemi schodami na dół, na werandę i ku bramie...

Wzrok przesyła ostatnie pożegnanie pawilonowi dziennikarskiemu, który nas tak długo zatrzymał, a pamięć reasumuje uzbieraną garść szczegółów, by nic nie uronić... I przychodzą myśli inne i kłócą się z tem, co oko widziało, lub ma widzieć, co ucho słyszało. lub ma słyszeć, a wśród tego mocowania się wypływa na wierzch myśl jedna, że przecie pawilonowi dziennikarskiemu brak czegoś.. Czego? Oto — mojem zdaniem — nie zawadziłoby nad wejściem dać napis w słowach, które podobno św. Janowi z ust nie schodziły: „Dziatki, kochajcie się!"

St. Rossowski.

Posady pocztmistrzów i ekspedjentów. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady:

a) pocztmistrzów: w Nadwórnie Karolowi Frankiewiczowi, pocztmistrzowi z Chyrowa dworca; w Chyrowie na dworcu Faustynowi Czajkowskiemu, pocztmistrzowi z Komańczy; w Komańczy Józefie d'Abancourt, ekspedjentce pocztowej z Uścia Zielonego; w Żmigrodzie Janowi Starzeckiemu, ekspedjentowi pocztowemu z Zarszyna; w Mikołajowie nad Dniestrem Zygmuntowi Ziembowiczowi, pocztmistrzowi z Jagielnicy.

b) ekspedjentów pocztowych: w Dzurynie Ottylji Siemianów, wdowie po ekspedjencie pocztowym; w Majdanie Sieniawskim ekspedytorowi pocztowtowemu Feliksowi Herrowi; w Skwarzawie ekspedytorce pocztowej Franciszce Marciszewskiej; w Dupliskach ekspedytorowi pocztowemu Michałowi Kammermannowi; w Borzęcinie Kamilji Jaworskiej, wdowie po pocztmistrzu i ekspedytorce pocztowej; w Turce obok Kołomyi ekspedytorowi pocztowemu Karolowi Juljuszowi Nahlikowi; w Nieznajewoj emerytowanemu żandarmowi Aleksandrowi Wojtkowi; w Hrebonowie na dworcu kierownikowi stacji kolejowej Stanisławowi Piaseckiemu; w Zimnejwodzie Rudno na dworcu kolejowym asystentowi Karolowi Cyzarowi; w Stecowej Katarzynie Saganowicz, wdowie po poruczniku; w Zarszynie Adolfowi Badiurze, ekspedjentowi pocztowemu w Krechowie; w Uściu zielonem Sydonji Richtscheid, ekspedjentce pocztowej z Łabowy; w Czerchawie Teofilowi Nestorowiczowi, właścicielowi realności; w Bobrówce na dworcu kolejowym kierownikowi stacji kolejowej Józefowi Szrombie; w Pustomytach hrabiemu Ludgardowi Grocholskiemu; w Clc, Emilji Knorek, wdowie po ekspedjencie pocztowym: w Pyszkowcach na dworcu kolejowym, kierownikowi stacji Juljanowi Rutkowskiemu; w Krechowicach, Janowi Burzyńskiemu, ekspedjentowi pocztowemu z Wybranówki; w Kłaju, ekspedytorce pocztowej Kamili Annie Kowalskiej; w Martynowie nowym, ekspedjentce pocztowej Marji Chodorowskiej z Nahachowa; w Batowicach, Janowi Klossowi, emerytowanemu porucznikowi i ekspedytorowi pocztowemu; w Wybranówce, Róży Mayer, ekspedjentce pocztowej z Jazowska: we Lwowie filja VII, Walerjanowi Walentemu Zajączkowskiemu, ekspedjentowi pocztowemu w Mikołajowie obok Bóbrki.

c) Stajniczych: w Zbarażu, Leokadji Opolskiej, żonie oficjała pocztowego.

Usiłowane samobójstwo. W nocy na 10. bm. usiłowała sobie odebrać życie przez przecięcie żyły na lewej nodze Tekla Szupało, rodem z Szołomyi, licząca lat 22, a przebywająca chwilowo w hotelu Schlifki przy ul. Furmańskiej. Inspekcja policyjna, zawiadomiona o tym wypadku przez służbę hotelową, zawezwała bezzwłocznie pomocy stacji ratunkowej, skąd przybyły lekarz opatrzył ranę i zarządził odstawienie niedoszłej samobójczyni do szpitala. Życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo. Przyczyną rozpaczliwego kroku była nieszczęśliwa miłość i brak środków do życia.

Kronika brukowa. Za dręczenie zwierząt, popełnione przez przeładowanie kojca drobiem, zasądzono Ozjasza Wettera i Mojżesza Hochbergera z Glinian na grzywnę w kwocie 3 zł.

Postanowienia

O cenie biletów wstępu na plac powszechnej wystawy krajowej we Lwowie 1894 roku.

I. Bilety do jednorazowego użytku.

	zł.	ct.
Na uroczystość otwarcia wystawy	3	—
W dzień otwarcia, po uroczystości	1	—
We dnie powszednie od godziny 9. rano do zamknięcia placu wystawy	—	50
We dnie powszednie od godziny 5. po południu do zamknięcia placu wystawy, oraz w niedziele i święta przez dzień cały, począwszy od godziny 8. rano	—	35
Dla dzieci do lat 12 wieku we wszystkie dni	—	20
Dla wojskowych niższych stopni, od feldfebla począwszy, — dla służby urzędów państwowych, krajowych, miejskich i dla służby kolejowej — o ile będą w mundurach — we wszystkie dni	—	20

II. Książeczki biletowe (Blocks) zawierające:

	zł.	ct.
20 kart wstępu, ważnych na wszystkie dni, oprócz dnia otwarcia	8	—
20 kart wstępu, ważnych we dnie powszednie od godziny 5. po południu, oraz w niedziele i święta z wyjątkiem dnia otwarcia	6	—
20 kart wstępu dla uczniów szkół średnich i ludowych, włościan, czeladzi rzemieślniczej, oraz robotników — ważnych na pewien z góry oznaczony dzień cały	4	—

(Karty te wydawane będą na podstawie poszczególnych przepisów, za poprzedniem 24 godzinnem zgłoszeniem w biurze dyrekcji, ulica Jagiellńoska l. 15).

III. Karty abonamentowe (permanentki).

	zł.	ct.
Na cały przeciąg trwania wystawy (z wyjątkiem uroczystości otwarcia) ważne przez dzień cały, opiewające na imię i nazwisko po	16	—
Takież karty dla urzędników państwowych, krajowych, miejskich, kolejowych i urzędników tych instytucyj, które znaczniejsze kwoty złożyły, jako subwencję na cele wystawy, dalej dla wojskowych wszelkich stopni w czynnej służbie po	12	—

(Każda karta abonamentowa musi być zaopatrzoną w fotografję posiadacza i jest ważną tylko dla tej osoby, której została wydaną. Znaleziona w ręku innej osoby zostanie unieważnioną).

Uwaga. Dyrekcja zastrzega sobie prawo poczynienia zmian w powyższych postanowieniach, które to zmiany nie mogą jednakże uszczuplać praw, nabytych przez posiadaczy stałych kart wstępu.

We Lwowie dnia 10. kwietnia 1894 roku.

Dyrektor wystawy: *Marchwicki.* — Sekretarz wystawy: *Jan K. Zieliński.*

Składka. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki, nadesłał p. L. Smalawski z Kopyczyniec 16 zł. 35 ct. — Józek i Andzia za nieoświetlenie okna w podwórzu 1 zł. — „Dla miłości spokoju, a poskromienia niskich skłonności jednostki H. B." 2 zł.

Dla najbardziej potrzebującego 1 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek przedstawienie rozpocznie „Akrobata", komedja w 1. akcie Oktawjusza Fenillet'a; nastąpi „Pupil pupila", komedja w 1. akcie Adolfa Abrahamowicza; zakończy „Rycerskość wieśniacza", opera w 1. akcie Piotra Mascagni'ego. Pierwszy występ panny Miry Heller i występ pana Aleksandra Myszugi; jutro w piątek po raz trzeci „Myszy bez kota", komedja w 3. aktach Jordana i po raz drugi „Uroki", komedja w 1. akcie Ireny M.

Z opery. Po raz pierwszy przedstawiła się wczoraj publiczności lwowskiej panna Józefa Zapałkiewiczówna (Carniola) w tytułowej partji opery „Mignon."

Wrażenie z całości było bardzo korzystnem; głos śpiewaczki posiada dźwięk metaliczny, jest równy, brzmi nadzwyczaj łagodnie i sympatycznie. Z partji najlepiej wykonaną była arja „Znaszli ten kraj" z pierwszego aktu, którą młoda artystka musiała na ogólne żądanie powtórzyć. Pieśń z lusterkiem była wykonaną dobrze i również musiała być bisowaną. W każdym razie wobec tremy nawet, która dość silnie dawała się we znaki, z przyjemnością zaznaczamy, iż p. Zapałkiewiczówna może być dobrym nabytkiem dla naszej opery.

Wilhelm w interpretacji p. Myszugi, jak zwykle, jest doskonałym — to też artysta zbiera za niego huczne oklaski.

W operze brali jeszcze udział pp. Skalska i Kasprowiczowa, oraz pp. Zegarkowski, Karpiński i Kiezman.

Chóry i orkiestra pod batutą p. Jareckiego trzymały się dobrze. *A. P.*

Ostatnie wiadomości.

Gazeta urzędowa pisze: *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski* z 10. kwietnia 1894, omawiają reskrypt wys. ministerstwa skarbu z 12. lutego 1894, l. 6394, do kraj. dyrekcji skarbu, w przedmiocie ulg egzekucyjnych, przyznanych rolnikom, z powodu zeszłorocznych klęsk elementarnych, i podają, że przyznane ulgi w ściąganiu podatków tyczą się tylko 22 powiatów, i tych tylko miejscowości, w których były powodzie, spowodowane wylewami większych rzek; 52 powiatów zaś, w których rolnicy pozbawieni są dochodu, z powodu strat w ziemiopłodach przez mniej okazałe, ale niemniej przeto niszczące wylewy mniejszych rzek i potoków, przez gradobicia, a wreszcie przez słoty w porze zbiorów, jest bezwarunkowo od ulg egzekucyjnych wykluczonych. Dalej podnoszą owe pisma, iż bez względu na wynik dochodzeń, nie wolno przyznać zwłoki dłuższej, jak do końca września b. r. i że dzierżawcy są bezwarunkowo od wszelkich ulg podatkowych wykluczeni, nawet i w owych 22 powiatach, najbardziej klęskami elementarnemi dotkniętych, chociaż oni właśnie najdotkliwiej ucierpieli wskutek nieurodzaju.

Przedstawienie to jest mylne.

W egzekucji politycznej wprowadzone są już od kilku lat rozległe ulgi, obejmujące corocznie przynajmniej $^{7}/_{10}$ części kontrybuentów całego kraju. Te ulgi przedewszystkiem przyznało ministerstwo skarbu i na rok bieżący dla całego kraju. Z ulg powyższych, z urzędu corocznie kontrybuentom przyznawanych, najważniejszem jest zwolnienie wszystkich mniejszych robotników od fantowania za zaległości z ostatnich czterech kwartałów w czasie od stycznia do września każdego roku. Jeżeli się zważy, że podatek gruntowy z powodu klęsk elementarnych odpisuje się w wysokości szkody, przez komisje likwidacyjne zbadanej, oraz że kwoty, do odpisania wykazane już przed przyznaniem odpisu, z pod egzekucji bezwarunkowo są wyłączone, niemniej, że egzekucja ograniczoną jest tylko na cztery miesiące w roku, to zaprzeczyć trudno, że już ta ulga ogólna wielkiej jest doniosłości. A oprócz tej ulgi wolno jest każdemu kontrybuentowi prosić o zwłokę lub raty do spłacenia zaległości podatkowych, a władza krajowa z reguły je zawsze uwzględnia, godząc interesa skarbu i ludności podatkującej.

Te ulgi egzekucyjne rozszerzyło wys. ministerstwo skarbu dla kontrybuentów wiejskich tych 22 powiatów, które najciężej klęskami elementarnemi dotknięte zostały, w ten sposób, że w wypadkach, w których urzędowe dochodzenie potrzebę tego wykaże, pozwoliło wstrzymać do końca września b. r. z urzędu wszelką egzekucję przeciw ludności rolniczej za zaległości podatkowe, bez różnicy lat, z których pochodzą, nie wykluczając tem jednak zezwolenia dalszej zwłoki, gdyby to się koniecznem wykazało, a dotknięci o nią prosili. — Że udzielanie zwłoki musi być zawisłem od poprzedniego dochodzenia, jest zupełnie naturalnem, bo przecież należy robić różnicę między więcej i mniej dotkniętemi powiatami i kontrybuentami, w mniej lub więcej trudnem położeniu się znajdującymi. Dzierżawcy nie są bynajmniej z pod ogólnych ulg wyjęci, jeżeli sami podatki opłacają. Jeżeli zaś podatki opłaca właściciel majątku, natenczas dzierżawca nie znalazłby się nawet w położeniu skorzystania z ulg podatkowych.

Dnia 9. bm. odbyło się we Wiedniu 34 z rzędu posiedzenie centralnej komisji dla szkół przemysłowych. Przewodniczył radca sekcyjny hr. Wincenty Latour. Z reprezentantów Galicji obecni byli: dr. Ferdynand Weigel i członek Wydziału Józef Wereszczyński. Zagaił obrady minister Madeyski, podnosząc doniosłość nauki przemysłowej, której organizacja i wyposażenie szczególniejszą jego zwraca uwagę. Następnie zabrał głos referent, radca sekcyjny Haymerle, a omówiwszy bieżące sprawy kursów przemysłowych w Wiedniu, Tryjeście i Pradze, przedstawił pomyślny rozwój przemysłowych szkół państwowych we Lwowie i w Krakowie, przyczem zauważył, że dla obu tych szkół, a zwłaszcza dla krakowskiej, potrzebne są odpowiedniejsze lokale.

W rozprawie nad tym referatem rozwinęła się krótka dyskusja, w której brał udział dr. Weigel.

W Jaromierzu odbyło się w niedzielę zgromadzenie młodoczeskiego klubu politycznego dla północnych Czech. Na zgromadzeniu tem przemawiali posłowie Schil i Janda, a przemówienia ich zasługują na uwagę ze względu na stanowisko, jakie zajęli wobec „Omladiny." Dr. Schil uważa, że Młodoczesi nie mają żadnego powodu występowania przeciw stronnictwu „postępowemu," które Młodoczechów nie osłabiło wcale. „Z naszego stanowiska — mówił on — musimy zgodzić się na istnienie tego stronnictwa, a program, który dr. Raschin w procesie przeciw „Omladinie" skreślił, jako program stronnictwa postępowego, bylibyśmy dawno przyjęli za swój, gdyby tymczasem nie była powstała koalicja." P. Janda zauważył zaś, że stronnictwo postępowe dotychczas się nie ukonstytuowało i nie zapowiedziało przystąpienia do stronnictwa młodoczeskiego. Wobec tego nie można mówić o szkodzie, jakąby Młodoczesi ponieśli przez utworzenie się nowego stronnictwa. „O ile mnie wiadomo — powiedział p. Janda — stronnictwo postępowe będzie energiczniejszem od naszego, a tego nie może nikt uważać za szkodliwe dla naszego narodu." Stronnictwo młodoczeskie nie zdaje sobie widocznie dokładnie sprawy ze stosunku swojego do żywiołów radykalnych i walczy wciąż z dwoma prądami, które nurtują wśród Młodoczechów, popychając je na odmienne drogi.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 11. kwietnia. (*Z izby posłów*). Wczorajsze posiedzenie izby zakończyło się niespodziewanie nową burzą, sprowokowaną przez p. Gregra. Młodoczesi, zagrożeni wystąpieniem jeszcze radykalniejszej partji Omladinistów, która w atmosferze stanu wyjątkowego coraz to bujniej się rozrasta, postanowili widocznie posunąć się o krok dalej i do zwykłej gwałtowności dodać jeszcze niezwykłe grubiaństwo tonu, praktykowane tylko chyba w greckiej izbie deputowanych i wiedeńskiej radzie miejskiej. Ale w greckiej izbie zasiadają — jak się okazało — także zawodowi bandyci, a wiedeńska rada również nie szczyci się wielką drażliwością honoru. To, co tam uchodzi, nie ujdzie nigdy w parlamencie, w którym zasiadają obok innych, także ludzie, przyzwyczajeni, by ich honor szanowano.

Wiadomo wam już, jaki skandal sprowokowali Młodoczesi podczas mowy Windischgraetza. Zamiast — jak to zresztą było ich słusznem prawem — zaprotestować przeciw jego wyrażeniu i obstawać przy prawie krytyki każdej bez wyjątku pozycji budżetowej, podnieśli Młodoczesi taki piekielny hałas, ryk i świst, że aż jeden z posłów polskich, oburzony tą nieobyczajnością, cisnął im wyraz: „Precz!" — Na to odpowiedział Vaszaty: „*Das ist eine Gemeinheit!*". Dziś — jak się dowiaduję — wartogłów klubu czeskiego będzie w tem niemiłem położeniu, iż zdać będzie musiał sprawę z tego wyrażenia.

Drugą awanturę — jak to już wspomniałem — wywołał p. Gregr. Zabrawszy głos do tytułu „fundusz dyspozycyjny" — rozpoczął nasamprzód od krytyki koalicji. Koalicja — rzekł — zrodziła antiparlamentaryzm; z jej winy parlamentaryzm zginie jeszcze przed nią. Pierwszym czynem nowego rządu był monstrualny projekt reformy wyborczej. Hohenwart jest ojcem koalicji, on za nią odpowiada. Jego mowa obaliła gabinet Taaffego i dopomogła lewicy dojść do władzy. Polacy bali się o swoje mandaty, bali się demokratów i Rusinów. Oni umieją zastosować się do każdej sytuacji, byle mieli z niej korzyść według reguły: Nie honorowo, ale zdrowo.

Dalej omawiał mowca szczegółowo osoby, zasiadające w nowym gabinecie. O ministrze Madeyskim mówił, że miałby do niego zaufanie jako do Słowianina, ale Madeyski odmówieniem subwencji na czeską wystawę etnograficzną dał dowód, że nie chce różnić się od swego poprzednika.

Gwałtownie uderzył mowca na Windischgraetza i nazwał go pod względem narodowym pokraką, która sama nie wie, dokąd należy i kryje się pod zbiorowe miano nowowynalezionej „austrjackiej szlachty". Magnaci z Czech nie są niczem innem, jak chorągiewką na dachu wiedeńskiego Burgu. Byli za prawem państwowem czeskiem, jak długo Burg nie miał nic przeciw temu. Na rozkaz z Burgu są dziś zażartymi tego prawa przeciwnikami.

Mówiąc o stosunkach w Czechach, woła Gregr patetycznie, że szubienic jeszcze tylko brakuje, żeby ucisk zrobić zupełnym — poczem wraca znów do koalicji i powiada, że Hohenwart sam przestraszył się swego dzieła i wniósł projekt reformy wyborczej, żeby je obalić. Koalicja — rzekł mowca — przedstawiła się swemu twórcy z ogromnym łbem liberalnym, długiemi polskiemi rękami, które sterczą nad nią i na kształt polipa wokoło siebie chwytają — i na słabych konserwatywnych nogach.

Po dokonaniu ku wielkiej uciesze Młodoczechów tego porównania, resztę mowy poświęcił Gregr obelgom na namiestnika Thuna.

Podczas kiedy Młodoczesi składali mu jeszcze powinszowania, powstał wiceprezes Koła polskiego p. Jędrzejowicz i imieniem Koła, które na prędce odbyło krótką naradę, oświadczył, co następuje: „Ze strony posła Gregra padły najcięższe obelgi (*im höchsten Grade ehrenruehrige Ausfälle*) przeciwko nam i przeciwko tym, w których imieniu bierzemy w tych naradach udział, a z którymi zupełnie jesteśmy solidarni. Uważamy, iż byłoby ubliżeniem naszej godności, gdybyśmy zapuszczali się w odpowiadanie na to, co przytoczył poseł Gregr. Historja parlamentaryzmu wogóle, a nasza narodowa historja w szczególności zadaje kłam słowom pana Gregra. Że jednakże stanowczo nie zwykliśmy słuchać tu tego rodzaju insynuacyj, wzywamy przeto posła Gregra z całym naciskiem, by cofnął wypowiedziane tu słowa — (*oklaski z ław polskich*).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Z upoważnienia Koła posłowie Wł. Gniewosz i Eug. Abrahamowiz udali się natychmiast do p. Gregra i oświadczyli mu, iż jako reprezentanci narodu, któremu zarzucił, że z reguły nie rządzi się zasadami honoru, żądają od niego satysfakcji bądź przez odwołanie natychmiastowe w pełnej izbie i zapewnienie, iż nie miał zamiaru wyrządzenia polskiemu narodowi obelgi, bądź też w innej drodze.

Gregr swoim sposobem wił się jak piskorz, sumitował i zapewniał, że nie miał złego zamiaru. Wreszcie oświadczył, iż przy „faktycznych sprostowaniach" zabierze głos i wszystko odwoła. Dziś okaże się, o ile to odwołanie będzie wystarczającem.

Energiczne wystąpienie ze strony polskiej uczyniło w izbie najlepsze wrażenie. Polacy z dumą wskazać mogą na to, że oni jedni zachowują się w izbie zawsze z pełną godnością, ich też rzeczą będzie, czuwać, żeby posłowie, jak Lueger i Noske nie zdegradowali izby do poziomu wiedeńskiej rady miejskiej, a Gregr i Vaszaty do poziomu czeskiego sejmu, w którym ciskanie szufladami zastępuje dyskusję.

Wiedeń 11. kwietnia. *Neue fr. Presse* ogłasza, nie wymieniając nazwiska, pismo jednego z polskich posłów, oświadczające, że zapatrywanie tego dziennika, jakoby w walce wyborczej w Kole między dep. Jędrzejowiczem a Pinińskim chodziło o manifestację za lub przeciwko idei koalicji, jest zupełnie mylne. Walkę spowodowała jedynie różnica zapatrywań względem kwalifikacyj osobistych kandydatów na wiceprezesa Koła. Przeważna część tych, którzy głosowali za hr. Pinińskim, należy od początku do bardzo gorących zwolenników koalicji.

Wiedeń 11. kwietnia. Komisja wojskowa ukończyła obrady nad projektem o meldowaniu się osób, należących do pospolitego ruszenia i wybrała referentem Prombera.

Wiedeń 11. kwietnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu przystąpiono do dalszych rozpraw budżetowych.

Prezydent ministrów Windischgraetz zaznaczył, że reforma wyborcza znajduje się w stadjum przygotowawczem. Rząd obstaje tylko w zasadzie przy tem, by zastosować większość stronnictw państwowych przy dopuszczeniu mniejszości głosu. Prezydent jest pewny, że mężowie zaufania stronnictw koalicji znajdą drogę wyjścia; zastrzega się, jakoby kiedy powiedział, że nie ma kwestji czeskiej. Nie zna jej, o ile, — jak to uczynili wczoraj mowcy czescy, — wkracza w dziedzinę międzynarodową. Wewnętrzną kwestję zna i myśli, że uda się dobrej woli rządu i stronnictw ją załatwić. Przodującą myślą koalicji jest walka z radykalizmem; myśl ta znajduje poparcie po za koalicją. Na jej podstawie zgłosili się już i Rusini. Ks. Windischgratz apeluje do większości, by ułatwiła rządowi spełnienie ciężkich obowiązków.

Mowa ks. Windischgraetza wywarła w izbie bardzo dobre wrażenie.

Następnie minister Plener oświadczył, iż p. Gregr imputował mu wczoraj wyrażenia, których nigdy nie użył i wezwał go do odwołania.

Głos zabiera p. Hofman-Wellenhof.

Wiedeń 11. kwietnia. P. Romańczk wpisał się jako mowca *contra* przy będącym w dyskusji tytule „fundusz dyspozycyjny."

Wiedeń 11. kwietnia. P. Gregr zaakceptował ułożone przez komisję parlamentarną Koła polskiego odwołanie i ma odczytać je na dzisiejszem posiedzeniu.

Wiedeń 11. kwietnia. (*Z izby posłów*). Przed głosowaniem nad funduszem dyspozycyjnym zabrał głos p. Gregr i oświadczył, że nie miał zamiaru przez swoje wyrażenie ubliżyć charakterowi narodowemu polskiego narodu i jego reprezentacji.

Po złożeniu powyższej tej przez Koło polskie dosłownie ułożonej deklaracji, Koło uważa sprawę za załatwioną.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Buda-Peszt 11. kwietnia. Wreszcie po licznych interpelacjach i burzach, dotyczących pogrzebu Kossutha, powróciła wczoraj izba do porządku dziennego i ciągnie dalej rozprawę o ślubach cywilnych.

Przedtem uchwalono jeszcze podziękowanie włoskiej izbie za okazane sympatje.

Buda-Peszt 11. kwietnia. Dnia 22. b. m. przybędzie tu cesarz.

Rumuńsko narodowe stronnictwo wydało manifest, w którym wobec szowinizmu madjarskiego odwołuje się na dawny program i oświadcza się solidarnie za ligą rumuńską.

Belgrad 11. kwietnia. Risticz objąć ma kierownictwo radykalnego stronnictwa.

Berlin 11. kwietnia. Rajchstag przyjął szereg obostrzeń ustawy o sprzedaży na wypłat.

Rzym 11. kwietnia. Izba w pierwszem czytaniu przyjęła ustawę o materjach wybuchowych.

Wiedeń 11. kwietnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 352·62; węg. kredyty 418·50; anglosy 151·75; laenderbanki 246·60; sztaebany 335·75; lombardy 107·25; elbethale 264·50; tytoniowe 215·—; alpiny 70·50; renta majowa 98·55; węg. złota 118·10; węg. koronowa 95·10, austr. koronowa 97·95; losy tureckie 62 —; uniony 255·50.

Berlin 11 kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kurs końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 211·90 (352·28); lombardy 4·75 (106·88); węg. renta złota 96·40 (118·29); ruble 22·25 (134·79).

Frankfurt 10. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 283·62 (351·42); lombardy 87·75 (106·32); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 11. kwietnia. Na wyraźne zapytanie paryskiego korespondenta *N. fr. Presse* czy były min. skarbu Rouvier staje na czele konsorcjum, mającego założyć węgierskie Towarzystwo żeglugi parowej, odpowiedział Rouvier, że tak nie jest, że tylko swoim znajomym finansistom, zapytany o radę, poradził, aby to uczynili, co zresztą miałoby wartość także pod względem politycznym; cała zresztą sprawa nie wyszła jeszcze poza okres wstępny.

Wiedeń 11. kwietnia. Wiadomość *Pol. Corr.* z Buda-Pesztu, jakoby cesarz miał udać się do Buda-Pesztu dnia 22. b. m., a cesarzowa dnia 24. b. m., uważają koła kompetentne za przedwczesną, albowiem nie wydano jeszcze w tej mierze ostatecznych dyspozycyj.

Budapeszt 11. kwietnia. Franciszek Koszut nabył w komitacie czegledzkim małą posiadłość ziemską dla zapewnienia sobie prawa wyborczego we Węgrzech. W jesieni poda o uzyskanie obywatelstwa węgierskiego.

Praga 11. kwietnia. Zwołane na wczoraj do Pilzna zgromadzenie robotnicze rozwiązano z polecenia władzy. Ponieważ policja nie wystarczyła do przywrócenia porządku, przeto musiano wezwać pomocy wojska. W Daudleb przyszło do starcia między bastującymi robotnikami, a żandarmerją. Żandarmi, znieważani czynnie, musieli użyć broni i ranili bagnetami trzech robotników.

Praga 11. kwietnia. Pisma staroczeskie potępiają jak najenergiczniej wczorajsze wystąpienie posłów młodoczeskich w parlamencie.

Hlas Naroda pisze, że gdyby najgorsi wrogowie narodu czeskiego, czyhający tylko na jego szkodę, chcieli obstalować umyślnie mowców, to nie mogliby znaleźć odpowiedniejszych, jak tych, którzy wczoraj przemawiali.

Politik wskazuje na to, że korona w Austrji otoczona jest większym blaskiem, aniżeli w jakiemkolwiek innem państwie w Europie i protestuje energicznie przeciw temu, jakoby borbifaksy z pragskiej rady miejskiej przemawiali w imieniu narodu czeskiego.

Walencja 11. kwietnia. Tłumy gawiedzi przeciągały wczoraj przez ulice, krzycząc: „Precz z pielgrzymami! Niech żyje Garibaldi! Niech żyje jedność włoska!" — Policja zdołała wreszcie motłoch ten rozpędzić.

Rzym 11. kwietnia. Stosunek rządu do komisji izby posłów dla finansowych planów rządu był już od soboty w najwyższym stopniu napięty. Crispi ostro wyraził się w komisji, że na dalsze okrojenia budżetu wojskowego po za proponowane przez rząd, gabinet w żaden sposób przystać nie może i że w ostateczności odwoła się do kraju, niechaj kraj przemówi, gdyż w razie jakowych burz politycznych kraj byłby bezbronnym. Jeszcze dalej posuwał się minister wojny Mocenni, podnosząc, że przy objęciu swego urzędu, nie zastał żadnej prawie armji włoskiej; o dalszych okrojeniach wydatków na nią, mowy być nie może, gdyż niektóre działy wojska już teraz, dla braku pieniędzy, nie są w stanie należycie spełniać swojej służby. Groźba rozwiązania parlamentu nie skutkuje.

Rzym 11. kwietnia. Zjazd przemysłowców włoskich we Florencji, przystaje na podwyższenie cła zbożowego do 9 franków, tylko podwyższeniu cła od żyta się sprzeciwia.

Florencja 11. kwietnia. Król Humbert z całą rodziną przybył tu wczoraj rano, a po południu złożyli wszyscy wizytę królowej angielskiej. Spotkanie się było bardzo serdeczne. Jeszcze przed wieczorem rewizytowała królowa Wiktorja królestwo włoskie. Publiczność zgotowała im serdeczną owację.

Paryż 11. kwietnia. Ze wszystkich głosów prasy o rozmowie króla Humberta z redaktorem *Figara*, najważniejszy jest głos *Tempsa*, uważanego za organ Carnota. *Temps* daje do zrozumienia, że sam król spowodował ogłoszenie tej rozmowy; że jednakowoż pokojowe oświadczenia jego są banalne, i przypatrując się im bliżej, odkrywa się w nich poprostu szereg finesików dyplomatycznych.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 11. kwietnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	353·—	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	69·60	Wied. losy	153·—
Kredyty węg.	419·25	Akcje tyton.	214·—
Anglobanki	151·60	4%, Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	257·—		
Ludwiki	216·25	Elbethale	264·25
Nordbany	174·—	Länderbanki	246·—
Lombardy	106·75	Renta zł. węg.	118·20
Losy tureckie	62·—	Bankvereiny	128·30
Staatsbahny	335·25	Austr. renta pap.	98·52
Czerniowieckie	282·—	Ruble	134·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. kwietnia 1894.

HOTEL ŻORZA. Z Janicka z Berezowicy. R. Kudnicka ze Strzałek. J. Wiktor z Czudca. A. Hulimka z Mycowa. F. Seazighino z Przewożca. A. hr. Piniński z Suszczyna R. hr. Łubieński, S. Rożnowski z Krakowca. J. Siemiginowski ze Szmańkowczyk. Z. Margulies z Jas.

HOTEL VICTORIA. J Micińska z Sokala Dr. L Heyne ze Złoczowa F. Fünkl z Ołomuńca J. Reiniger z Przemyśla. E. Küss z Buda-Pesztu.

Podziękowanie.

Poczuwamy się do obowiązku w swojem i matki naszej imieniu złożyć najserdeczniejsze podziękowanie pp. doktorom: **Berezowskiemu, Smutnemu, Wehrowi** i **Wiczkowskiemu**, którzy w długiej chorobie najdroższego ojca naszego dali dowody niezmordowanej pieczołowitości i zacnego serca.

We Lwowie, 11. kwietnia 1894.

Witołd i Bolesław Lewiccy.

W Sobotę dnia 21. Kwietnia 1894 r.
odbędzie się o godzinie 10. przed południem w sali Towarzystwa zaliczkowego w Mościskach.

Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie
Towarzystwa zaliczkowego dla powiatu Mościskiego
Stowarzyszenia zarejestrowanego z poręką ograniczoną
z siedzibą w Mościskach.

Porządek dzienny:
1. Sprawozdanie Dyrekcji z rachunków i czynności za rok 1893.
2. Sprawozdanie Rady zawiadowczej z rachunków i czynności za rok 1893 i wniosek o udzielenie Dyrekcji i Radzie zawiadowczej absolutorjum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31. grudnia 1893 r.
3. Wybory uzupełniające 3 członków rady zawiadowczej.
4. Wylosowanie 3 członków rady zawiadowczej i wybory w miejsce wylosowanych w myśl § 26, 45 i 48. statutów Towarzystwa.
5. Wnioski członków. 1419 1—?

Mościska, dnia 9. kwietnia 1894 r.

Alfred Bandrowski zastępca prezesa. *Leopold Mastuk* dyrektor

Zamknięcie rachunków za rok 1893 wyłożone jest do przejrzenia członkom w biurze Towarzystwa.

Wstęp na salę dozwolony jest, tylko tym członkom, którzy wpłacili na rachunek swego **udziału** przynajmniej kwotę, równającą się najmniejszemu udziałów: (t. j. 10 zł. § 25. **statutu**) i to za okazaniem książeczki udziałowej.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.